Należytość pocztową uiszczono gotówką

Cena numeru 20 groszy.

Dzisiejszy numer zawiera 12 stron

Nr: 44 | Kraków-Lwów, 1-go listopada 1936 r. | Rok XXIV.

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . . 1 zł.
„ kwartalnie 2.50 zł.
„ półrocznie . . 5 zł.
„ rocznie . . 10 zł.
za granicą rocznie . . 20 zł.
w Ameryce rocznie . 20 zł.
Nr. pojedyńczy 8 cent.

Wychodzi co niedzielę.

Piast

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy i gospodarczy
poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe
P. K. O. Kraków Nr. 401.065
—o—
Ceny ogłoszeń
na stronie ostatniej.
—o—
Rękopisów nie zwraca się.
—o—
Nie podpisane do kosza.

Wychodzi co niedzielę.

Redakcja: Kraków, Mały Rynek 4. — Telefon Nr. 112-86. — Adres dla listów, przesyłek pocztowych i pieniężnych: Kraków Mały Rynek 4. — Administracja: Kraków, Mały Rynek 4

Wydawca: Ludowe Towarz. Wydawnicze „Piast", Spółdz. z op. udz. w Krakowie. — Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Matysik,
Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia". Sp. Akc. w Katowicach.

TAKŻE POLICJA!

II.

Jakkolwiek do manewrów i łamańców sanacyjnych jesteśmy od dawna przyzwyczajeni i wiemy, że przede wszystkim mają one na celu obronę i utrzymanie własnej pozycji, to jednak czasami muszą wzbudzać zdziwienie i niepokój. Weźmy n. p. Nowosielce. Uroczystość mówiąca sama za siebie. **Przybywa na nią 150.000 chłopów. Odbywa się potężna manifestacja uczuć państwowych, gotowości obronnej świadomości obywatelskiej, sprawności organizacyjnej.** Obecnym jest przy tym generalny inspektor armii i kilka pułków wojska przeważnie z synów chłopskich się składających. Chłopi biedni, obdarci, potrzebujący, nie żebrzą, nie reklamują swej nędzy, ale z **wielką godnością domagają się równych praw ze wszystkimi. Nic więcej! Podanie składają w ręce gen. insp. który je przyjmuje!**

Raduje się dusza wszystkich dobrych Polaków, snujących same wesołe horoskopy. Telegramy i gazety roznoszą po kraju radosną nowinę, **a złe duchy zaczynają pracować po swojemu. Zmieniają charakter zebrania, zmiejszają liczbę, fałszują fakta, odpowiadają co im jest potrzebne, a nawet insynuują i oskarżają.** Po co i na co zapytują ludzie prostolinijni! Wnet była odpowiedź i to odpowiedź nigdy niespodziewana!

Kiedy już mowa o ranach pozwolę sobie dotknąć sprawy, która jest częścią omawianego przeze mnie tematu, a którą wielu ludzi uważa za przykrą i niezrozumiałą, nie mając jednak odwagi by ją odpowiednio oświetlić. Jest to stanowisko naszego duchowieństwa, a szczególniej biskupów polskich. Nikt niema ani w przybliżeniu takiej możności poznania duszy i położenia ludu jak ksiądz, bo nikt tak głęboko do niej nie zagląda. Księża biskupi powinni **też być przez swoich proboszczów dokładnie poinformowani. Nikt poza tym niema takiej możności, kto nie jest powołany do zajęcia odpowiedniego stanowiska i wskazania źródła złego, bez oglądania się na jakiegokolwiek względy. Jeśli pewni ludzie nie chcą dojrzeć rzeczywistości to można to wytłumaczyć ślepotą, nieuctwem, ignorancją, lub interesami jawnymi, czy też ukrytymi. O to biskupów polskich posądzać nie można.**

A jeśli tak, to zupełnie słusznym było oczekiwanie że w roku skargowskim, znajdzie się już nie pojedyńczy Skarga, ale polski episkopat, który w okresie Nowosielec, Berezy, 15 sierpnia i wielu wypadków w następstwa brzemiennych, powie prawdę nie tylko tym małym, ale tym większym, a nawet największym. A chyba byłoby co powiedzieć w czasach, gdy się w świecie tak wielkie dzieją rzeczy. Niestety gorzki i bolesny zawód spotkał tych, co się łudzili...

Ukazały się listy pasterskie pojedyńczych biskupów. Odczytali je księża z ambony, podały dzienniki. Spodziewano się po nich wiele. Tymczasem poza jednym wyjątkiem nie wiele one odbiegały od kazań, co niedzielę wygłaszanych. Przypomniały małym ich obowiązki, które oni i przed tem spełniali, wzywając ich do walki ze wszelkim złem, a szczególnie z zarazą bolszewicką. To samo niemal mówił p. starosta na sesji wójtów.

Zbiera się Synod polskich biskupów. Zdarzenie to niesłychanej wagi. Wszak przed kilku wiekami odbył się ostatni, **wszak zbiera się w czasach tak bardzo brzemiennych w wypadki.** Nad smutnymi zdarzeniami u nas, zaświeciła wielka krwawa łuna hiszpańskiego pożaru. Muszą się tam dziać straszne rzeczy, jeżeli sam papież, tak uroczyście i surowo je potępia. Strasznym jest to, że bandy bezbożników, anarchistów, czy bolszewików mordują z jakąś dziką pasją zakonnice, księży, biskupów, palą kościoły i niszczą przedmioty religijnego kultu, ale więcej przerażającą rzeczą jest brak reakcji, ze strony mas ludowych, tak bardzo do kościoła i religii przywiązanych.

A przecież nie można zapomnieć, że Hiszpania jest krajem na wskroś katolickim, przecież zapewne nie brak tam licznych związków, bractw, akcji katolickiej! Gdzież one się podziały? Czy nie było tam kobiet fanatycznie do kościoła i wiary przywiązanych? Jakoś cicho zupełnie o nich, gdy tak wiele pisze się o jednej zdziczałej, przegryzającej księdzu gardło!

To wszystko miał Synod biskupi przed sobą, znał nieszczęsne stosunki polskie, tak mocno w tej chwili zaognione, a jednak jego postanowienia od treści listów biskupów wiele nie odbiegły. Potępił zło i uznał za konieczne zwalczanie go siłą! Szczęśliwa polska policja, wnet gotowa dostać pełnomocnictwa od wszystkich. Myślące, czujne, a może i przeczulone społeczeństwo chłopskie, zawiedzione wynikami obrad Synodu, karmi się obecnie krzywdzącymi biskupów plotkami, że i oni się pogodzili ze sanacją.

— — — — — — — —

Jakże się tu bardzo nadaje wiersz Kasprowicza który mi nadesłał jeden z rozżalonych chłopów nie mogąc przeboleć tego co zaszło:

Ekonomski bat wielkie ma władztwo,
Plecy chłopskie. Tu wyprawia młyńce,
A chciej tylko poskromić złoczyńcę!
Bunt pod ręką, brak czci, świętokradztwo!
I ludziska jak woły robocze
Chodzą w jarzmie i milczą zaklęte
Chociaż krzyk głośny się budzi!

Że ten krzyk się budzi, że odzywa się we wszystkich kątach Polski, w różnych formach i głosach, że on się staje coraz głośniejszy, o tym wiedzą wszyscy, którzy umyślnie nie zaślepli.

Zwolnieni z Berezy



W dniu 21 października zwolniono z Berezy 3 ludowców a to: p. Władysława Ryncarza z Boru, powiat Bochnia, p. Władysława Karcza z Poręby Spytkowskiej, powiat Brzesko, i p. Stanisława Bieleckiego z Cerekwi pow. Bochnia. P. Ryncarz przebywał w Berezie przez 8 tygodni, p. Karcz przez 6 tygodni, a p. Bielecki przez 7 tygodni. Na zdjęciu stoją od lewej p. Karcz, w środku p. Ryncarz, po prawej p. Bielecki.

BACZNOŚĆ RZESZOWSKIE!

W niedzielę **dnia 8 listopada 1936 r.** odbędzie się w Rzeszowie, w sali „Sokoła" **punktualnie o godzinie 11-tej**

WALNY ZJAZD POWIATOWY

w którym mają wziąć udział wszyscy członkowie Stronnictwa Ludowego w powiecie. — Wstęp na salę za okazaniem legitymacji członkowskiej.

Zarząd Pow. S. L.

Głos Wincentego Witosa o młodzieży

W „Naszem Jutrze" czasopiśmie wychodzącym w **Chicago**, ukazał się artykuł **p. Wincentego Witosa** dotyczący młodzieży, który pozwalamy sobie przedrukować.

Oto co mówi prezes Witos:

„Zagadnienie młodzieży! Jest to sprawa tak wielkiej wagi, że sądy o niej mogą wypowiadać ludzie nauki albo praktyczni fachowcy albo ludzie lekkomyślni.

„Wiadomo że do pierwszych nie należę, do drugich zaliczyć się nie chcę. Jeśli więc zabiorę głos to jedynie jako praktyczny i długoletni obserwator.

„Wszyscy zgadzają się na to, że młodzież jest przyszłością Narodu, a jaką on ma młodzież taką będzie miał przyszłość. Tak mówią łowcy młodzieży, jak i prawdziwi jej kierownicy i wychowawcy. Jedni pragną skierować młodzież na właściwą drogę, drudzy za wszelką cenę zdobyć dla celów z góry określonych.

Aresztowanie Mariana Czuchnowskiego

Dnia 19 października policja aresztowała poetę **Mariana Czuchnowskiego** i osadziła go w więzieniu w Gorlicach skąd w następnym dniu **zakutego** w **kajdany przewieziono do więzienia w Jaśle.** Nadmieniamy przy tym, że 17 października policja przeprowadziła w domu Czuchnowskiego w Łużnej rewizję za ostatnią książkę p. t. „Powódź i Śmierć".

Podziękowanie

Wszystkim, którzy w czasie naszego pobytu w Berezie przychodzili z pomocą materialną i moralną naszym rodzinom, a w szczególności Zarządowi Okręgowemu Stronnictwa Ludowego w Krakowie, Zarządom Powiatowym i Kół — składamy na tym miejscu serdeczne podziękowanie.

Władysław Karcz, Władysław Ryncarz, Stanisław Bielecki.

Likwidacja strajku rolnego w Michałówce

Dnia 16. b. m. zlikwidowany został strajk w Michałówce p. Józefa Friedmana. Robotnicy dzienni przy ziemniakach uzyskali 1 zł. 50 gr., a kobiety 1 zł. 30 gr. tytułem wynagrodzenia od 1 morga buraków 55 zł. i furę liści. W tartaku Metza uzyskali 100 proc. podwyżki. To samo wynagrodzenie uzyskali robotnicy w Michałówce u p. Speta. Strajkują dalej u Franciszka Friedmana w Duńkowicach i inż. Speta w Duńkowicach, którzy dają robotnikom wynagrodzenie od 80 gr. do 1 zł.

Akademia ku uczczeniu 70-lecia urodzin Ignacego Daszyńskiego

W sobotę dn. 24. 10. odbyła się w Krakowie, w sali Starego Teatru uroczysta akademia ku uczczeniu 70-lecia urodzin Ignacego Daszyńskiego.

Po zagajeniu akademii, dłuższe przemówienie poświęcone życiu i działalności Ignacego Daszyńskiego, wygłosił b. poseł **Czapiński.**

Nawiązując do ideałów jakie przyświecały działalności wodza robotników wygłosił piękne przemówienie b. poseł **Stańczyk.** Tak przemówienia, jak i część muzykalno-wokalna stały na wysokim poziomie. Organizatorzy włożyli wiele zapału i pracy w urządzenie akademii, która wypadła imponująco.

Imieniem Zarządu Okręgowego S. L. — na zaproszenie — wziął udział w akademii p. prezes Gruszka, p. Mgr. Mierzwa i p. Eugeniusz Bielenin.

Nowosielce w sztuce

Uroczystość chłopsko-żołnierska z okazji poświęcenia kopca Michała Pyrza w Nowosielcach 29. czerwca b. r., w której wziął udział również generał Rydz-Śmigły będzie miała niewątpliwie historyczne znaczenie. W czasie wspaniałej defilady przed gen. Rydzem-Śmigłym wzięli udział masowo chłopi, a nadzwyczajnie wypadła defilada banderii chłopskiej.

Moment ten historyczny przelał na płótno znany artysta malarz **prof. Stanisław Kopystyński**, jarosławianin, uczem szkoły krakowskiej i Jacka Malczewskiego. Wspaniały ten obraz przedstawia gen. Rydza-Śmigłego odbierającego na trybunie w Nowosielcach defiladę, w otoczeniu gen. Wieczorkiewicza i inn. banderii chłopskiej na białych koniach, przyczem chłopi przybrani są w białe koszule przepasane zielonemi wstęgami. Artysta, który brał osobiście udział w tej uroczystości uchwycił doskonale ten moment, który przelał na płótno tworząc rewelacyjną kompozycję. — Obraz ten ma być wystawiony w warszawskiej „Zachęcie" na wystawie, która otwartą zostanie dnia 28 listopada b. r., i będzie z pewnością rewelacją sezonu.

Ustawa a rzeczywistość

USTAWA:

Art. 68 Konstytucji kwietniowej:

1. **Żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi sądowej dla dochodzenia krzywdy lub szkody.**
2. **Poręcza się wolność osobistą, nietykalność mieszkania i tajemnicę korespondencji.**
3. **Ustawy określą warunki, w jakich może być dokonana rewizja osobista lub domowa albo naruszona tajemnica korespondencji.**
4. **Nikt nie może być pozbawiony sądu, któremu z prawa podlega, ani karany za czyn niezabroniony przez prawo przed jego popełnieniem ani też zatrzymany bez nakazu sądu dłużej niż czterdzieści osiem godziny.**
5. **Sądy wyjątkowe są dopuszczalne tylko w przypadkach, przewidzianych w ustawach.**
6. **Ustawy przeprowadzą zasadę, że sprawy w których karę orzekła władza administracyjna, będą na żądanie strony przekazane na drogę postępowania sądowego.**

RZECZYWISTOŚĆ:

Ze względów na cenzurę uchylamy się od omówienia tej kwestii.

32 chłopów przed sądem w Przeworsku
Echa zajść w Krzeczowicach

W dniu 20 października b. r. odbyła się **przed Sądem grodzkim w Przeworsku** z oskarżenia Prokuratury Sądu Okręgowego w Rzeszowie **rozprawa karna przeciwko 32 robotnikom i robotnicom rolnym,** którym akt oskarżenia zarzuca, że dnia 2 lipca 1936 r. w Krzeczowicach powł przeworskiego biorąc udział w zbiegowisku publicznym, nie opuścili go pomimo kilkakrotnego wezwania przez komendanta oddziału policji aspiranta P. P. Jana Pasierskiego. Rozprawę prowadzi sędzia p. **dr. Nieckarz**, oskarża prokurator p. **dr. Mrazek z Rzeszowa.** Jako oskarżeni stanęli: Władysław Hajduk, Andrzej Chudy, Władysław Szafran, Władysław Kacza, Olga Golonka, Leon Płocica, Sebastian Domka, Marcin Węgrzyn, Anna Jurkiewicz, Wasyl Kamiński, Wojciech Zawada, Piotr Lega, Józef Kondrat, Władysław Wołoszyn, Władysław Komenda, Stanisław Chudy, Stanisław Hawro, Wojciech Dubiel, Zofia Ruraś, Zofia Dubiel, Stefania Malinowska, Teresa Robak, Franciszek Wołoszyn, Jan Golonka, Andrzej Wyrwa, Honorata Szczygieł, Franciszek Bartman, Władysław Drozd, Konstanty Olszański, Jan Hypta i Jan Kacza.

Roman Sopel nie jawił się jako nieznany.

Oskarżeni bronili się, iż stali na boku i wezwania do rozejścia się nie słyszeli, a odeszli przeważnie przed strzałami. **Wojciech Dubiel żalił się, iż był bity przez policję w czasie dochodzeń.** Świadek oskarżenia komendant P. P. posterunku w Kańczudze Hyjek poznał kilku oskarżonych jako tych, którzy mieli być na czele tłumu w Krzeczowicach, przyczem po nazwisku tylko 3 osoby. Na zapytanie obrony na jakiej podstawie w dochodzeniach wymienił wszystkich po nazwisku podał, że w czasie zajścia pytał się prywatnych ludzi o nazwiska oskarżonych jednakże nie mógł wskazać osób, które go informowały. Świadek ten pomylił się przy tym przy rozpoznawaniu oskarżonych, wskazując Hajduka jako Hawrę. Posterunkowy Pelczarski rozpoznaje 3 oskarżonych, że byli w tłumie. Posterunkowy Zawiślak widział 2 oskarżone przed wypuszczeniem aresztowanego Adama Sopla, natomiast innych oskarżonych nie widział. Rządca Akademji Umiejętności Lupa nie wniósł do rozprawy nic nowego. Po odczytaniu zeznań aspiranta Pasierskiego, który przedstawił przebieg zajścia i zeznał, iż nie wie czy który z oskarżonych brał udział w zajściu, oraz że jego wezwanie do rozejścia się mogli słyszeć tylki ci, którzy stali naprzeciw tłumu, obrońca oskarżonych **dr. Jedliński z Jarosławia** postawił wniosek o przesłuchanie 16-tu świadków odwodowych.

Sąd do tego wniosku się przychylił i dopuścił wszystkich zaofiarowanych świadków, po tym rozprawę przerwał do dnia **10. listopada 1936 r.**

Jest to ostatnia rozprawa ze serii rozpraw o krwawe zajścia w Krzeczowicach.

Anglik o niemieckich obozach koncentracyjnych

„Morning Post", organ angielskich konserwatystów, w korespondencji z Berlina podaje autentyczne wiadomości z obozu koncentracyjnego w Lichtenburgu, obok Torgau.

Podczas tegorocznej olimpiady zapewniono oficjalnie zagranicznych uczestników i gości, że w Niemczech znajdują się tylko dwa obozy koncentracyjne i to tylko w Dachau i Papenberg, gdzie jest pomieszczonych bardzo niewielu aresztowanych. Tymczasem, jak donosi korespondent „Morning Post", w trzecim obozie np. w Lichtenburgu, znajduje się 621 osób, którzy są tam osadzeni już od kilku lat, bez wyroków sądowych i bez przesłuchania.

Korespondent osobiście stwierdził wybijanie zębów aresztowanym, czy też ciężkie pobicia nóg, dokonane przez członków SS. W obozie stosuje się karę chłosty i systematyczne przerywanie spoczynku nocnego, co odbywa się z całym wyrafinowaniem, aby uwięzionych doprowadzić do największego rostroju nerwowego.

Nakazywane prace przekraczają możność wytrzymałości fizycznej uwięzionych.

Śledztwo w sprawie afery jarosławskiej
Przesłuchanie starosty lubartowskiego

Jak już donosiliśmy, śledztwo w sprawie **nadużyć pieniężnych kolonij letnich na Helusie i w „Powiatowym Ośrodku Zdrowia" w Jarosławiu rozszerzone zostało również na osobę p. Wąsa, b. starostę jarosławskiego, a obecnie starostę lubartowskiego.** Ponieważ p. Wąs dwukrotnie nie zjawił się do przesłuchania w charakterze oskarżonego, a nieobecność swą usprawiedliwił świadectwami lekarskimi, przeto sędzia, prowadzący śledztwo, p. Misky, **wyjechał do Lubartowa, gdzie przeprowadził konieczne czynności urzędowe, których szczegóły dla dobra śledztwa trzymane są w tajemnicy.**

Po tej wizycie, p. Wąs wyzdrowiał i w dn. 13 i 14 bm. odbyło się jego **przesłuchanie**, które trwało po kilka godzin, przy czym przeprowadzona została **konfrontacja starosty Wąsa** i dalszych oskarżonych w tej sprawie, **urzędnika Wydz. Pow., Straussa i b. kierownika Pow. Ośrodka Zdrowia, d-ra Holzbergera,** którzy od przeszło 3 miesięcy pozostają w areszcie śledczym. Nadto przesłuchani zostali: **wicestarosta jarosławski, Gross, sekretarz Wydziału Rady Powiatowej, Tyrylski i inni.**

Jak słychać, **są w posiadaniu poważnych dowodów rzeczowych, które przygważdżają wszystkie manipulacje oskarżonych.** W tych dniach nadeszło z Sądu Okręgowego w Przemyślu **zatwierdzenie śledztwa przeciwko podejrzanemu R.** Śledztwo zbliża się szybkimi krokami ku końcowi, tak, że **rozprawa odbędzie się przed Sądem Okręgowym w Przemyślu w najbliższych tygodniach.**

Rozprawa ta ze względu na osoby oskarżonych budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Bez komentarzy...

Rodzina Jędrzejewiczów z rzeszowskiego powiatu ogłasza w prasie prośbę, by nie mieszano jej nazwiska z nazwiskiem b. ministrów pp. Jędrzejewiczów, **„niesłusznie byłoby bowiem — pisze — aby nasza rodzina miała przez nich cierpieć".**

Sprzedano chłopu ostatnią krowę za 9 zł.

Adwokat Ruff w Pruchniku sprzedał na licytacji Władysławowi Sałamajowi z Rozborza Okrągłego (Jarosław) w dniu 15 października b. r. krowę ostatnią za 9 złotych (do Sygn. I. Km. 1926/35).

Podajemy to do wiadomości chłopów z Pruchnickiego.

Chłopi.

POLSKIE ZIEMNIAKI W ARGENTYNIE. W roku bieżącym polscy eksporterzy dostarczyli na rynek argentyński dużo ziemniaków. Import ziemniaków do Argentyny ma charakter niestały i zależy od wyników zbiorów krajowych. Wielki nieurodzaj tegoroczny spowodował gwałtowny wzrost importu ziemniaków, który skończy się w początkach grudnia.

ZALESIANIE NIEUŻYTKÓW. W Tarnopolu odbyła się konferencja przedstawicieli władz państwowych, samorządu terytorialnego i gospodarczego w sprawie zalesienia w ciągu najwyżej 10 lat wszystkich nieużytków na Podolu o obszarze 9 tys. ha. Jak wiadomo, **południowe Podole jest terenem bezleśnym.**

To przecież katastrofa...

Przeszło milion dzieci bez nauki

Tydzień zbiórki grosza na LOPP miał trwać jeszcze do 5 października, a już ogłoszono od 2 do 8 października b. r. inny tydzień zbiórki na T. P. B. P. S. P. (Tow. popierania budowy publ. szkół powsz.). Jeżeli zaś uświadomimy sobie, że składki na F. O. M. i F. O. N. obowiązują cały czas bez przerwy, to nasuwa się pytanie, kto to zdoła wytrzymać, tem więcej, że już zapowiedziano przymusowe ściąganie ofiar na pomoc bezrobotnym przez zimę 1936-37. Kto ma ponosić te ofiary na cele zresztą piękne i wzniosłe? Czy może wieś, której nędza już stała się przysłowiową? A może robotnik, zwłaszcza ten bezrobotny? A może urzędnik o głodowych poborach, lub emeryt, któremu prócz ustawowych obcięć — czy to przez złośliwość czy nieudolność urzędnika asygnującego emeryturę w Izbach Skarbowych a może jeszcze wyżej — uszczuplono **nieprawnie** pobory i to nie jeden raz? To pewnie kupcy i przemysłowcy? Tak, o ile, dotąd nie zbankrutowali.

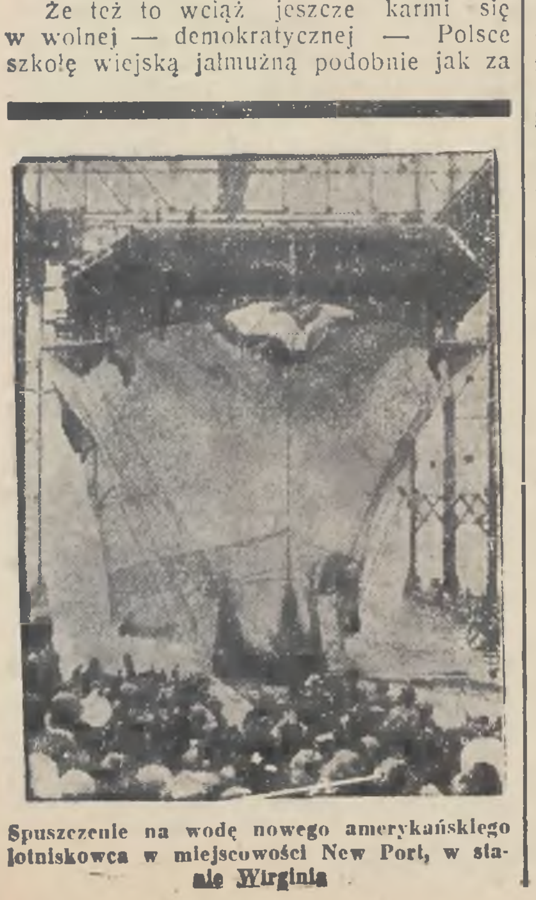
Słyszeliśmy zaś na własne uszy, jak niejeden z tych, co mogą i mają z czego dawać, oświadczył, **że stracił zaufanie do publicznych składek od czasu afery p. Farylewiczowej.** Jednak coś wpłynie z tygodnia zbiórki na T. P. B. P. S. P., a **czego nie pochłonie administracja funduszu,** to się obróci na potrzeby szkolnictwa powszechnego. **A potrzeby te są bardzo wielkie! Przeszło milion dzieci w wieku szkolnym nie korzysta z nauki czytania, pisania i rachowania. Ta cyfra miliona** dzieci bez nauki elementarnej mówi sama za siebie. Sfery urzędowe stwierdzają, że jest brak 24.000 etatów nauczycielskich, a równocześnie 17.000 nauczycieli jest bezrobotnych. Brak nam 45.000 izb szkolnych, a z istniejących 55.000 izb jest **wynajętych** 15.000. — Państwo i samorządy mówią: nie damy rady sami, aby zapobiec katastrofie, musi pomóc społeczeństwo przez poparcie T. P. B. P. S. P., społeczeństwo odpowiada: jesteśmy wyczerpani — mało pomóc możemy.

Cóż więc robić? Przestać budować luksusów, na wyrost — a budować w myśl maksymy: „Według stawu grobla". Przydzielić nauczyciela do każdej już istniejącej jedno- czy dwuklasowej szkoły zamkniętej na korzyść fikcji szkoły siedmioklasowej. Ścieśnić, skurczyć za szczodro rozbudowaną i b. kosztowną administrację szkolną, a zato powierzać posterunki nie „Figlom", ale ludziom z pełnymi kwalifikacjami, wypróbowanym, godnym zaufania, mającym poczucie godności i odpowiedzialności — i to w drodze konkursu a nie protekcji pokątnej, oderwać nauczycielstwo od „radosnej twórczości" politycznej, a ograniczyć go do pracy nauczycielskiej, oświatowej, powołać do pracy setki czy nawet tysiące przedwczesnych emerytów nauczycieli — nic to nie będzie. państwa kosztować, a przyczyni się do zmniejszenia przerażającej liczby analfabetów.

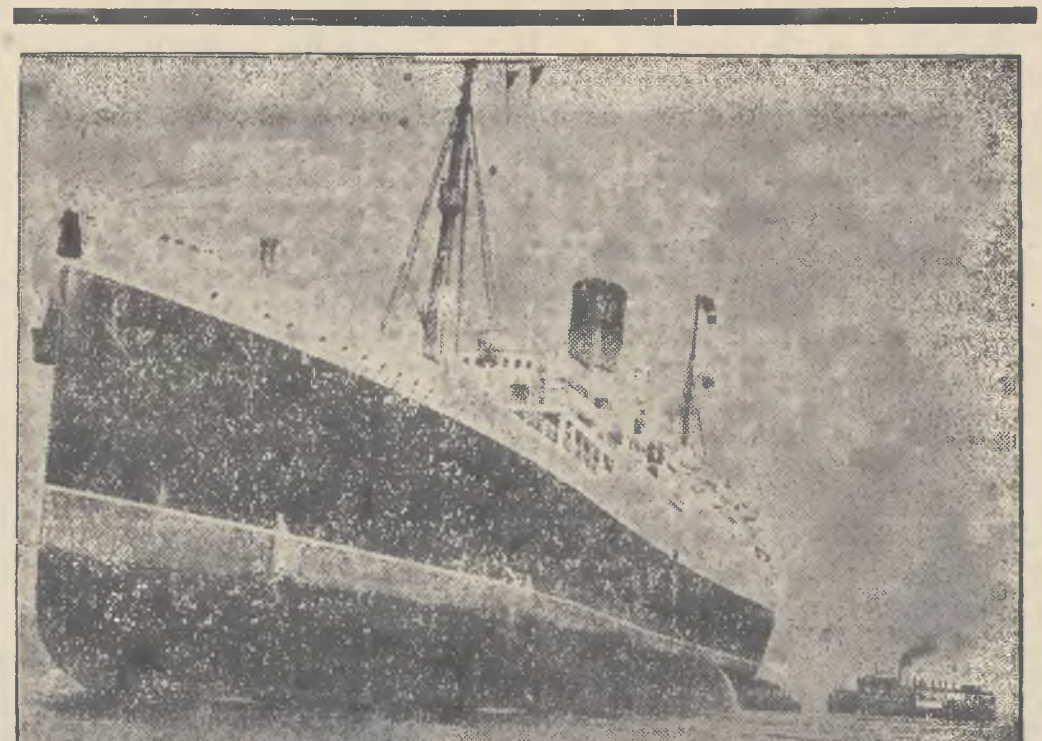
Nie wiemy jeszcze, ile przyniósł tydzień zbiórki na T. P. B. P. S. P. — **to jednak wiemy, że szkolnictwo powszechne nie utyje na dobrowolnych, jałmużniczych datkach z tygodnia szkoły.**

Że też to wciąż jeszcze karmi się w wolnej — demokratycznej — Polsce szkołę wiejską jałmużną podobnie jak za „pańskich" czasów. Nie starczy na oświatę w Polsce grosza z podatku, bo za dużo defraudantów, złodziei grosza publicznego nawet w urzędach skarbowych, oszustów, kombinatorów, spryciarzy. Za dużo marnuje się grosza publicznego na luksusowe niekonieczne inwestycje (np. gmach sportowy w Kielcach, kolejka linowa na Kasprowy i t. d.).

Dlaczegoż to posłowie i senatorowie pobierają pensje nawet za miesiące, w których nic nie robią? Uszczuplić wysokie dodatki funkcyjne dygnitarzy — zacząć „życie surowe" nie od dołu — ale od góry — a znajdzie się grosz na oświatę ludu — nie trzeba będzie wyciągać ręki po jałmużnę na dozbrojenie duchowe przyszłych obrońców Ojczyzny.



Spuszczenie na wodę nowego amerykańskiego lotniskowca w miejscowości New Port, w stanie Wirginia



Statek „Lancastria", wyjeżdżając do portu w Liverpoolu najechał na mieliznę. Dopiero po długotrwałych wysiłkach całej armii holowników udało się tego olbrzyma ściągnąć na głębszą wodę.

Skonfiskowane uchwały N. K. W.

Naczelny Komitet Wykonawczy **Stronnictwa Ludowego** odbył dnia 14 października posiedzenie, na którym powzięto kilka uchwał, między innemi **w sprawie Berezy, wypadków w Zamojszczyźnie itd. Uchwały te zostały skonfiskowane w tych dziennikach, które je podały w całości, mimo, iż ujęte były w formę bardzo oględną.** Sanacyjny „Kurier Poranny" podał tylko niektóre ustępy rezolucji i tylko te ustępy ocalały przed ołówkiem cenzorskim. Oto, co podał „Kurier Poranny":

„W dniu 14 bm. odbyło się posiedzenie Naczelnego Komitetu Wykonawczego Str. Lud. pod przewodnictwem urzędującego prezesa M. Rataja. Po wysłuchaniu referatu na temat obecnej sytuacji politycznej w kraju i po przeprowadzeniu dyskusji, uchwalono jednomyślnie szereg rezolucji. Uchwały te głoszą m. in.:

N. K. W. stwierdza, iż nieprawdą jest, jakoby Stronnictwo Ludowe miało cośkolwiek wspólnego z akcją komunistyczną, lub akcję tę popierało czy osłaniało. Stronnictwo Ludowe w uchwałach swych, powziętych zarówno na Kongresie, jak na Radzie Naczelnej i N.K.W. zajęło stanowisko zdecydowanie negatywnie wobec wszelkich propozycji współpracy z komunistami, uważając dążenia komunistyczne za sprzeczne z programem ludowym, a komunizm za niebezpieczny dla niepodległości państwa polskiego. Dalej N.K.W. stwierdza, że do rozrostu komunizmu w Polsce przyczynia się nie tylko wytężona propaganda komunistyczna i nie tylko nowe metody działania komunistów, polegające na przenikaniu do wszystkich organizacyj, ale przede wszystkim nędza oraz warunki polityczne.

Stronnictwo Ludowe pomimo tego, że jest w opozycji do obecnego rządu i obecnego systemu rządzenia, **nie wyrzekło się jednak ani troski o państwo, ani poczucia odpowiedzialności za państwo.**

Widząc napiętą ciągle sytuację międzynarodową i potężne zbrojenia sąsiadów, rozumiemy aż nadto dobrze konieczność jak największego zbiorowego wysiłku celem podniesienia obronności państwa tak pod względem materialnym jak moralnym.

Rezolucja głosi dalej, że wprowadzenie faszystowskiego ustroju w Polsce wykopałoby ostatecznie przepaść między państwem i masami ludowymi, zabijając w nich resztki poczucia odpowiedzialności za państwo. W tej sytuacji tylko uczciwe i bezstronne wybory do ciał samorządowych i ustawodawczych, przeprowadzone na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej mogą usunąć nagromadzone niebezpieczne fermenty, przywrócić w masach ludowych wiarę w skuteczność legalnych środków, związać te masy z państwem przez pociągnięcie ich do współodpowiedzialności, a przez to samo wzmocnić moralne siły państwa".

Zaznaczyć należy, że także P. P. S. powzięła w ubiegłym tygodniu uchwałę, w której stwierdza, że jedynem wyjściem z obecnej sytuacji wewnętrznej kraju byłyby „nowe, powszechne, oparte o naprawdę demokratyczną ordynację wyborczą i zupełnie swobodne wybory, które umożliwią krajowi powzięcie decyzji".

Wielki zjazd młodzieży

w Jarosławiu

W piątek dnia 16 października b. r. odbył się w Jarosławiu zjazd przedstawicieli **wszystkich organizacji młodzieżowych z powiatu jarosławskiego jak „Młoda wieś", „Związek Rolniczy", „Stow. Kat. Młodz." i „Związku Młodzieży Wiejskiej".** Po zagajeniu przez p. **Bieniarza z Bystrowic,** wyczerpujący referat wygłosił p. **dr. Jedliński,** po czym wywiązała się **ożywiona dyskusja,** w której zabierali głos przedstawiciele młodzieży **Bukowy** z Malenisk, **Płocica** z Łapajówki, **Wawrzyszko** z Tuczemp, **Pieczonka** z Roźniatowa, **Michalak** z Łapajówki, **Stanowski** z Cieszacina Wielkiego, **Nowosiad** z Wierzbnej, **Kołtun** z Garbarzy, **Machajówna** z Roźwienicy, **Wota** z Czelatyc i **Sobień** z Muniny.

Po tym okolicznościowe przemówienie wygłosił b. poseł **Gruszka** z Radymna. — **Licznie zebrani delegaci uchwalili jednomyślnie zunifikować wszystkie organizacje młodzieżowe na terenie powiatu jarosławskiego i uznać Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" za jedyną chłopską organizację młodzieży wiejskiej i w tym duchu uchwalono odpowiednie rezolucje.** W końcu wybrano **obszerniejszy komitet złożony z 24 osób,** który ma przeprowadzić unifikację. Zebranie odbyło się bardzo poważnie, a wszystkie przemówienia nacechowane były zrozumieniem powagi chwili i troską o dobro Państwa i chłopów. Uchwały te pociągną za sobą poważne następstwa także w innych powiatach Polski.

Rezolucje ze względu na aktualność przytaczamy w całości.

REZOLUCJA UCHWALONA NA ZJEŹDZIE MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ W DN. 16 PAŹDZ. 1936 R.

I. Nowosielce i „Święto Czynu Chłopskiego" wykazały, iż chłopi otworzyli nową epokę w dziejach Polski. **Młodzież ludowa, która stanowi przyszłe kadry Stronnictwa Ludowego, które jest jedyną organizacją chłopską reprezentującą chłopa w Polsce, stwierdza, iż nie będzie więcej żerowiskiem dla rozmaitych organizacji, które pod płaszczykiem różnych haseł rozbijają jedność chłopską i służą dla celów innych warstw społecznych często wrogo usposobionych do chłopów.**

Na całym świecie dzieją się wielkie przemiany, na wsi panuje nędza, które muszą spotęgować czujność młodzieży wiejskiej, **aby na wypadek ataków z wewnątrz czy zewnątrz mogła stawić ofiarnie czoło wrogom chłopa i Polski ludowej tak samo jak w 1920 r.**

W tym przeświadczeniu, że **tylko jedna,** silna i zdyscyplinowana organizacja młodzieży wiejskiej może z korzyścią spotęgować siłę organizacyjną wsi i chłopa, wzmocnić siłę obronną państwa i usunąć nędzę, oraz bezrobocie na wsi, **zebrani przedstawiciele wszystkich organizacji młodzieżowych z pow. jarosławskiego uchwalają organizacje te rozwiązać, a zarazem uchwalają, że odtąd Zw. Mł. Wiejskiej „Wici" jest jedyną chłopską organizacją młodzieży wiejskiej, którą równocześnie powołują do życia w powiecie jarosławskim.**

II. Zebrani przesyłają hołd i pozdrowienia prez. W., który jest symbolem Polski ludowej.

III. **Zebrani wzywają młodzież chłopską w całej Polsce, by rezolucje te wcieliła w życie w najbliższym czasie na dowód żywotności chłopa i dowód, że chłop może i gotów jest wziąść odpowiedzialność za całość państwa na swe barki.**

IV. Zebrani oświadczają, że **młodzież wiejska stoi na gruncie zasad Kościoła katolickiego,** a odmienne twierdzenia rozpowszechnione są przez wrogów chłopa, do których młodzież odpowiednio się ustosunkowuje.

Ostrzeżenie

Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego na ostatniem swem posiedzeniu powziął między innemi następującą uchwałę:

N. K. W. zwraca uwagę chłopów, iż odstępcy, którzy zbiegli z pod sztandarów ludowych, podejmują obecnie próbę dostania się na wieś w tem przekonaniu, iż chłopi zapomnieli im już ich dezercję.

N.K.W. wzywa chłopów, by całą siłą przeciwstawili się wszelkim próbom rozbicia zjednoczonego ruchu ludowego.

Buława dla gen. Rydza Śmigłego

W tych dniach do kancelarii wojskowej P. Prezydenta została przywieziona z Krakowa buława marszałkowska, przeznaczona dla generała Śmigłego-Rydza. Opracował ją jeden **ze złotników krakowskich, a nosi ona charakter naszych buław hetmańskich. Wykuto ją z masywnego metalu oksydowanego. Na rękojeści umieszczono pierwsze litery E. S. R. Buławę spowija dwukrotnie srebrny wężyk generalski.**

Listy i korespondencje

Sanacyjny agitator w opałach

(Korespondencja z Nowotarskiego).

W ostatnich czasach pojawili się na terenie powiatu nowotarskiego jacyś „delegaci" sanacyjni. Przyjechali do Morawczyny, zwołali wiec w szkole. Zaczęli bajdurzyć, a kiedy już chłopom za wiele tego było, tak chłopy ku „delegatowi", boby się mu patrzało, coby go trochę przycisnąć. Tak on podniósł wrzask, jako przysłała go tutaj wysoka władza, że każe aresztować i t. d. Okrzykniem: niech żyje W. W. skróciliśmy jego gadanie.

Na drugi dzień zjawił się we wsi komendant P. P. z Ludźmierza, oglądał obory, gnojówki, wychodki i groził nam: „rozbiliście takie ładne zgromadzenie, będziecie teraz w Morawczynie skakać". **Zapisał cosi sześciu chłopów.**

Powiadają, że tym „delegatem" to był wysłannik „Frantów" z grupy Michałkiewicza. Chłopi uważając na zdrajców, pędzie precz „żerne świnie", które pod różnymi pozorami wyruszają na wieś, by chłopów bałamucić. **Góral.**

Zasądzeni ludowcy

(Korespondencja z Jasielskiego).

Prezes Koła Ludowego z Lubli został zasądzony przez starostwo za urządzenie pochodu w dniu 15. VIII. br. na grzywnę 300 zł. Na skutek odwołania odbędzie się rozprawa przed Sądem Okręgowym w Jaśle w dniu 27. 10. br.

Cetnar Ludwik ze Siedlisk pow. Jasło za przemówienie w dniu 15. 10. br. zasądzony został przez Sąd Grodzki w Jaśle na 4 miesiące aresztu. Na skutek odwołania odbędzie się rozprawa przed Sądem Okręgowym. **I. M.**

Z parafii Cerekiew pow. Bochnia

W parafii Cerekiew, powiat Bochnia miejscowy proboszcz **ksiądz Złotnicki** na ludowców nie jest łaskaw. Na skutek doniesienia księdza proboszcza odpowiadali przed sądem grodzkim w Bochni za rzekome zakłócenie spokoju w czasie nabożeństwa członkowie Stronnictwa Ludowego a to: Franciszek Kuliński, Fr. Rakoczy, M. Plądra, M. Ciuruś, Rudolf Bielecki, St. Piwowarczyk.

Sąd grodzki po rozpoznaniu sprawy wydał wyrok mocą którego skazany został na miesiąc aresztu Rudolf Bielecki, na dwa tygodnie z zawieszeniem M. Ciuruś.

Niesłychany wyzysk robotników rolnych w Koniaczowie

Zarząd dóbr **Surochów** własność ks. Czartoryskiego przy kopaniu buraków dawał robotnikom rolnym tylko 2/3 części liści, aczkolwiek wartość robocizny na 1 morg wynosi całe liście i 12 zł. gotówką. Wobec niesłychanego wyzysku robotnicy rolni zastrajkowali, zaś policja w związku z tym strajkiem aresztowała robotników rolnych ludowców **Józefa Pelca i Józefa Krupę z Koniaczowa.** Wywołało to zrozumiałe rozgoryczenie. Ks. Czartoryski, który znany jest w powiecie jarosławskim z działalności charytatywnej widocznie o tym wyzysku nie ma żadnej wiadomości. Dlatego spodziewać się należy, że dowiedziawszy się o tem podwyższy robotnikom wynagrodzenie usuwając wyzysk

Po 48 godzinach aresztu obaj nasi działacze zostali zwolnieni.

Strajk okupacyjny we fabryce Dr. Gurgula

wybuchł dnia 21 bm., przyczyną strajku jest niesłychanie niskie wynagrodzenie, które wynosi 60 gr. dziennie, oraz używanie robotnic zajętych przy ciastach do bielenia ustępów. Sprawą tą zainteresowała się policja i inspektor pracy.

W dniu 21 b. m. wieczorem Dr. Gurgul zaczął ściągać okna, by dokuczyć strajkującym robotnicom, w nocy spuścił psy, by strajkującym nie można było donieść jedzenia, zaś 22. b. m. rano posypał węgle jakimś trującym proszkiem tak, że 4 robotnice zemdlały i musiano wzywać pomocy lekarskiej. Jedna z pracownic z Pawłosiowa jest ciężko chora i pozostaje pod opieką lekarską Dra. Dyszyńskiego. Organy policyjne zakwestionowały proszek i wdrożyły dochodzenia przeciwko „wzorowemu" pracodawcy.

Wszystkiemu winna lufa

(Korespondencja z Limanowskiego)

W roku 1927 Tomasz Jagoda strażnik łowiecki z Olszówki przyniósł do mnie starą zardzewiałą lufę bez łożyska i bez zamku. Jagoda chciał bym dorobił łożysko.

Na zapytanie, czy się da strzelbę przyprowadzić do stanu używalności — odpowiedziałem, że *lufa nadaje się tylko na szmelc.*

Jagoda lufy tej nie zabrał, a ja wyrzuciłem to na strych do rupieci.

Na polecenie starostwa limanowskiego z dnia 10 III. br. policja państw. z Niedźwiedzia przeprowadziła rewizję w moim domu i znalazła na strychu tę zardzewiałą lufę. Zabrała to i jak relikwię poniosła do Niedźwiedzia.

Komendant P. P. w doniesieniu do starostwa podał: zakwestionowano u Sebastiana Kościelniaka w Olszówce strzelbę pojedynkę kal. 16. Zastępca starosty limanowskiego *p. Gacek,* orzeczeniem z dnia 9 maja br. ukarał mnie grzywną 15 zł. lub 3 dni aresztu. !;

Wniosłem sprzeciw, że to nie jest strzelba, lecz stare zardzewiałe żelazo, nadające się na szmelc. Ze Sądu Okręgowego z Nowego Sącza dostaję wezwanie na rozprawę w dniu 7. 9. br. z dopiskiem, „jawienie się p. niekonieczne". — W dniu 18. 8. br. listem poleconym wniosłem przed rozprawą prośbę do Sądu Okręgowego, aby Sąd powołał świadka Tomasza Jagodę jako właściciela tej „pukawki", również prosiłem, by ściągnąć tę lufę ze starostwa na rozprawę celem zbadania przez rzeczoznawców, czy to jest broń do użytku.

W dniu 13. 10. br. dostaję wyrok ze Sądu Okręgowego skazujący mnie na 15 zł. grzywny lub 3 dni aresztu. Rozprawę jak widać z wyroku prowadził sędzia Dellinger. Ani nie powołano świadka, ani nie zbadano tej „niebezpiecznej broni".

Na kasację 100 zł. nie mam, 15 zł. również nie mam, muszę tę doczesną karę odpokutować w czyśću.

Tak to było z tą lufą.

Ba ale inną historię miałem z urzędem skarbowym, który obdarował mnie młynem wodnym z dochodem rocznym 4000 zł. — do wymiaru podatku majątkowego hipotekując się na mojej realności na kwotę 444 zł. Ja nie placę, lecz oddaję młyn, żeby sobie zabrali. *Nadmieniam, że żadnego młyna nie miałem ani nie mam.*

Ponieważ ale ja wyznaję zasadę: miłujcie nieprzyjacioły wasze, dlatego w dowód tej miłości panu Gackowi ofiaruję i darowuję na wieczne używanie „młyn wodny w Olszówce z dochodem 4.000 zł. rocznie" — ten sam który mi nadał urząd skarbowy limanowski do wymiaru podatku majątkowego i kryzysowego, aktem z dnia 18. 8. 1932. Nr. 178. hipotekując się na mojej realności gruntowej na kwotę 444 zł.

Komendantowi posterunku z Niedźwiedzia życzę, by wziął udział o nagrodę w następnej Olimepiadzie, w konkursowych zawodach strzeleckich, z tą „strzelbą pojedynką kaliber 16" — a sobie życzę, by ministerstwo sprawiedliwości — do którego się odniosłem — wydało zarządzenie zbadania „tej broni", zanim komendant posterunku nie odjedzie z nią na zawody strzeleckie.

Z wysokim poważaniem
Sebastian Kościelniak
rolnik z Olszówki, b. wójt sekretarz koła S. L.

Na łańcuchu . . .

(Korespondencja z Łańcuckiego).

W ostatnich czasach policja dokonała wśród członków Stronnictwa Ludowego tak zwanych **„przytrzymań"** — celem dostawienia przytrzymanych na komisariat. Co było powodem tych „przytrzymań", nikt nie wie, nie wiedzą nawet przytrzymani.

Jak się te przytrzymania odbywały opisujemy:

Wraca wiceprezes Zarządu Powiatowego S. L. **obywatel Kula** w niedzielę, dn. 4 października b. r. z uroczystości poświęcenia sztandaru S. L. która odbyła się **w Giedlarowej. Przytrzymuje go posterunek P. P. w Grodzisku. Dwu posterunkowych odprowadza go do Żołyni.**

Tutaj jeden z posterunkowych (nazwiskiem Niezgoda) odzywa się do Kuli: **„marsz do pieca!"** —

Ten sam posterunkowy zakłada na rękę obywatela Kuli łańcuszek. Sam siada na rower i jedzie jedną stroną gościńca. Drugi posterunkowy jedzie drugą — a obywatel Kula kroczy środkiem, nie mogąc nadążyć. Na komisariacie przetrzymano p. Kulę 43 godziny, porobiono zdjęcia, odbitki palców i całej ręki. **P. Kula zostaje później zwolniony, ale nie wie nawet dlaczego i za co został przytrzymany.** Nie popełnił bowiem żadnej zbrodni, ani występku, ani wykroczenia.

P. Kula przebył 23 km drogi pieszo.

W ten sam sposób postępowano przy „przytrzymaniu" ob. Grabarza z Wierzawic, ob. Płoszaja z Brzózy Stadnickiej i ob. Dziadusia z Dębiny z tą tylko różnicą, że w kulturalniejszy sposób doprowadzono ob. Dziadusia na komisariat.

Ten tok „urzędowania" — nie wymaga chyba żadnych komentarzy. **X. Y.**

Chłopi przeciwko przymusowi notarialnemu

Jak wiadomo, z dn. 1 stycznia 1934 r. wprowadzono w całej Polsce **przymus notarialny** o ile chodzi o obrót nieruchomościami. — Przymus ten dał się szczególnie we znaki ludności wiejskiej, która stale na różnych zebraniach i zgromadzeniach protestuje przeciwko temu systemowi przenoszenia własności nieruchomości. Nie potrzeba dodawać, iż z tego powodu Skarb Państwa poniósł poważne straty nie tylko w opłatach przenośnych, lecz także w podatku dochodowym i obrotowym, gdyż chłopi nie mogąc podołać ciężarom powstałym na skutek wprowadzenia przymusu notarialnego ustawą tą zmuszeni są obchodzić w ten sposób, iż wszelkich transakcji dokonują ustnie i przez fizyczne oddanie przedmiotu umowy w posiadanie.

W ostatnich dniach odbyło się w Jarosławiu zebranie delegatów Stronnictwa Ludowego z wszystkich gmin powiatu jarosławskiego, a który to powiat jest czysto ludowy, w tej sprawie, **po czym delegaci jednomyślnie uchwalili rezolucję przeciwko przymusowi notarialnemu,** którą ze względu na aktualność podajemy w całej osnowie.

REZOLUCJA
uchwalona na zebraniu delegatów S. L. z wszystkich gmin pow. jarosławskiego w dniu 23 października b. r.

Zebrani chłopi pow. jarosławskiego reprezentujący 140.000 włościan uchwalają jednomyślnie co następuje:

Zebrani stwierdzają, że przymus notarialny nie wytrzymał próby życia, naraził tysiące rodzin chłopskich na poważne straty materialne a Skarb Państwa na poważne szkody.

Wysokie opłaty notarialne, obowiązek natychmiastowej zapłaty należytości przenośnej i nadmiernego **honorarium notariusza** uniemożliwiły szerokim rzeszom chłopskim ujęcie dokonywanych transakcji ziemią w sposób ustawą nakazany.

Skutek jest ten, że chłopi zmuszeni są i dokonują prawie wszystkie transakcje obrotu ziemią we formie ustnej i przez oddanie przedmiotu transakcji we fizyczne posiadanie, co znowu powoduje niejednokrotnie niepotrzebne procesy, chaos hipoteczny, zaś Skarb Państwa od czasu wprowadzenia przymusu notarialnego stracił poważne sumy, które w czasie ogólnego kryzysu nie mogą być pominięte przy ustalaniu dochodów państwa.

Stojąc na gruncie legalności i respektowania ustaw zebrani chłopi domagają się natychmiastowego zniesienia przymusu notarialnego dla obrotu ziemią i nieruchomościami, by chłopi nie byli zmuszeni działać wbrew ustawie, zaś Skarb Państwa uzyskał z powrotem utracone przez wprowadzenie przymusu notarialnego dochody. Leży to tak w interesie państwa, jak i chłopów.

Zebrani mają niezłomne przekonanie, że właściwe czynniki zajmą się poruszoną sprawą i przymus notarialny, który jest jedną z plag chłopskich należeć będzie wkrótce do przeszłości.

Rezolucję tę delegaci chłopów wręczyli seniorowi adwokatów i delegatowi Rady Adwokackiej lwowskiej p. dr. **Maksymilianowi Segalowi,** adwokatowi w Jarosławiu z prośbą o przedłożenie tejże Radzie Adwokackiej, przy czym podali obszernie motywy tego kroku i prosili Radę Adwokacką o przedstawienie tej sprawy właściwym czynnikom.

Jak się dowiadujemy to chłopi mają zamiar przeprowadzić akcję w tej sprawie na terenie całego Państwa.

Zjazd prezesów kół ludowych w Bochni

Dnia 15 października b. r. w sali Domu Robotniczego **w Bochni** odbył się **zjazd powiatowy Stronnictwa Ludowego,** na który przybyli prezesi i sekretarze kół gromadzkich w liczbie 200 osób.

Przewodniczył p. **M. Wilkosz** z Chobota, zastęp. **W. Królikowski,** sekretarzował p. **Bochenek** z Zabierzowa.

Referat — obejmujący całokształt stosunków w Polsce — wygłosił prezes Zarządu Okręgowego S. L. p. **Bruno Gruszka.** Po 3-godzinnym referacie, zabierali w dyskusji głos: **Jan Skowronek** z Niegowici, **Antoni Tuleja, Fran. Mucha** z Krzyżanowic, **Wł. Królikowski, Banaszek, Grodowski** i **Karaś.**

Sprawy organizacyjne w powiecie przedstawił prezes Zarządu pow. **Franciszek Książek.** Na wszystkie pytania, które padły w dyskusji, odpowiedział prezes Gruszka. Przy końcu zebrania p. Książek odczytał list od Dr. Władysława Kiernika. Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący p. Wilkosz zamknął zebranie.

Henryk Bochenek.

Co donoszą nam nasi czytelnicy z Sokalskiego

W ostatnim numerze naszego pisma zamieściliśmy opis wypadków, jakie rozegrały się **w Warężu w powiecie sokalskim** po poświęceniu sztandaru ludowego w Polance. Krwawe te wypadki wywołały poruszenie olbrzymie nietylko w powiecie ale i w całym kraju, bo **nikt nie może zrozumieć że w państwie praworządnym do podobnych zajść mogło dojść.** W związku z tym otrzymaliśmy szereg pism, z których naprowadzimy pewne fragmenty. Rzucają one tak charakterystyczne światło, na wypadki jakie miały miejsce w Warężu, stanowią tak ciekawe tło dla tych wypadków, że prócz władz sądowych, które prowadzą dochodzenia w tej sprawie, winne wypadkami tymi zainteresować się najwyższe czynniki w państwie.

I tak, dnia **31** sierpnia czyli nazajutrz po wypadkach w Warężu odbyło się w sali Wydz. Pow. **zgromadzenie osadników,** na którym oprócz spraw, związanych z plantacją buraków mówiono o Stronnictwie Lud. i wypadkach waręskich.

Opowiadają, iż na zebraniu tym referent zastępca starosty zaatakował ostro ruch ludowy i wyrazić się miał między innymi, że wdzięczny jest Ukraińcom za to, **że pobili ludowców z Tomaszowskiego.**

Jeden z okolicznych **proboszczów** obrządku grecko-kat. opowiadał, **że miejscowy starosta również wyraził zadowolenie z pobicia Polaków przez Ukraińców, a ponadto dodał, że zamało się im dostało, gdyż należało się im więcej.**

W Sokalskiem opowiadają głośno, iż starosta miejscowy bardzo niechętnie od nosi się do osadników, czego dowodem są dosadne wyrazy jakich pan starosta używa odnośnie do osadników. Zacytujemy parę przykładów: „Ja — mówił — starosta — **wolę 20 Ukraińców niż jednego kolonistę". — Ukraińcy przedstawiają większą wartość niż Polacy osadnicy, bo są lojalni wobec państwa, czego dowodem jest to, że gremjalnie głosowali za rządem".**

Narazie ograniczamy się do tych kilku epizodów, sprawy raz poruszonej a wywołanej wypadkami w Warężu co do których ostatnie słowo powiedzą władze sądowe, nie spuścimy z oka, bo nie może tak być żadną miarą, by czynniki administracyjne odpowiedzialne za ład i porządek w kraju w sposób tak krzydzący traktowały polskich osadników. Winni zająć się to Polacy, czy Ukraińcy powinni być ukarani. Nie wolno jednakże nikomu dla jakichkolwiek oportunistycznych względów przerzucać winy „z lojalnych" Ukraińców na polskich osadników.

Obserwator.

PŁATNOŚĆ SKUMULOWANEGO PODATKU OD DOCHODU. Ministerstwo Skarbu przypomina, że do dnia 15 bm. płatna jest druga rata podatku dochodowego od kumulacji uposażeń, otrzymanych w r. 1935 od kilku służbodawców, bądź też dwóch lub kilku wynagrodzeń, otrzymanych od jednego służbodawcy.

Zlikwidować taką „radosną twórczość“

Przy Urzędzie Wojewódzkim Śląskim istnieje t. zw. Biuro Funduszu Rolnego, które od lat prawie 7-miu organizuje spółdzielczość mleczarską na Śląsku z tym rezultatem, że ani w Pszczynie, ani w Bieruniu, ani w Rybniku ani w Lublińcu jak dotychczas mimo „usilnych“ i „fachowych“ starań „organizacyjnych“ tego biura z całym sztabem „speców“ oraz specjalnym autem, takie spółdzielnie nie powstały. Za to inicjatywa prywatna na zakup różnego rodzaju maszyn mimo funduszów uchwalonych przez Sejm Śląski ani pożyczek ani subwencji uzyskać nie może. A przecież w ciągu kilku lat wcale pokaźne sumy stały do dyspozycji tegoż biura rolnego. Od 10-ciu z górą lat organizuje się spółdzielczą centralę mleczarską — **na papierze.** Pono mnóstwo „opracowanych“ planów spoczywa w tymże biurze nie mogąc doczekać się realizacji. Tymczasem **inicjatywa prywatna jednostki** w krótkim czasie zastąpiła biuro rolne w Bieruniu z doskonałym jak dotychczas rezultatem.

Powstały Śląskie Zakłady Mleczarskie jako spółka (Pawłowice, Fundusz Rolny i Śl. Izba Rolnicza), aby utrącić prywatną inicjatywę spółdzielczą i rozpoczęły działalność swą od stworzenia silnej dyrekcji, kupna domu i maszyn oraz stworzenia niezdrowej rywalizacji i konkurencji kosztem producenta.

Rodzi się pytanie czy obecny system i podejście do tego zagadnienia jest słuszne i celowe, i czy czynniki tymi poczynianiami kierujące są na właściwym miejscu, oraz czy właściwą obrali drogę realizacji korzystniejszego jak dotychczas zwartościowania produkcji mlecznej na Śląsku. Nazwiska takie jak Godzick, Grajcarek, Gajdzik, Reś i t. d. jako pomocnicy niepokoją opinię i społeczeństwo rolnicze na Śląsku, chociażby z tytułu stworzonego przez nich potworka Śl. Zw. Kółek Rolniczych, który w „Rolniku Śl.“ posiada 270 kółek i 6000 członków, w „Polonii“ z dnia 3. 10. b. r. 182 kółek i 4274 członków, a w rzeczywistości do grona swego wogóle nie może zaliczyć praktycznych rolników z Śląska, a jedynie członków z „konieczności“ i to bez wszelkiego kryterium: nauczycieli, naczelników gmin, pisarzy gminnych, członków bezrolnych, szewców, krawców, inwalidów i kolejarzy. To też biura tego Związku świecą pustkami a rolnicy od pracy społecznej tych ludzi stronią. Rzecz oczywista, że przy takim stanie rzeczy praca Izby Rolniczej, Biura Rolnego i „Śl. Zw. K. R.“ a nawet czynnika administracyjnego uderza w próżnię — bo nie znajduje odgłosu na dole. Dlatego „intensywna“ praca Biura Funduszu Rolnego i jego kierownika nie rokuje wielkich nadziei na przyszłość i szkoda wydatkowanych już i mających być w przyszłości wydanych funduszy.

Jedną rzecz pozytywną możemy zanotować. Biuro Funduszu Rolnego przyczynia się do motoryzacji kraju, bo nabyło sobie jak powiedzieliśmy powyżej z pieniędzy przeznaczonych na spółdzielczość jako rzecz „niezbędną“ auto, lecz bez pożytku dla organizacji spółdzielczości mleczarskiej na Śląsku.

O sto milionów mniej niż przewidziano

Już parokrotnie stwierdzaliśmy, że ze wzrostem liczby pułkowników, pracujących w kolejnictwie (Ulrych, Bobkowski, Piasecki, Kominkowski, Głazek, Grosser) nie szedł, niestety, wzrost dochodów P. K. P. **Koleje sprawiły ministrowi skarbu największy zawód.** Gdyby dochody osiągnęły wysokość taką, jaką preliminowano, to p. Kwiatkowski już od dawna zamykałby budżety miesięczne sporą nadwyżką.

Plan finansowo-gospodarczy P. K. P. przewiduje wpływy z eksploatacji kolei w wysokości 887 milionów zł. Tymczasem w pierwszym półroczu wpłynęło coś 373 mil. zł. Cały rok da zatem 750 mil. Przyjmując, że w drugim półroczu wpływy będą trochę wyższe, że dochody w ciągu całego roku osiągną sumę 780 mil., to mimo wszystko **będą one o sto milionów niższe od kwoty prelimionwanej.**

Co do wydatków to na inwestycje wydaje się stosunkowo niewiele. Zdaje się, że całoroczne wydatki na inwestycje będą mniejsze, niż przewidywał preliminarz. W pierwszym półroczu wydano 27 mil. zł., z tego na budowę nowych linij niespełna 5 mil. Reszta poszła na inwestycje na kolejach już istniejących.

Oczywiście można robić inwestycje na kolejach **istniejących.** Jeśli się np. buduje **nowe** dworce i magazyny, to trzeba je zaliczyć do inwestycyj. Jeśli wszakże kupuje się lokomotywy i wagony na miejsce zniszczonych, to mamy do czynienia ze zwyczyjnym odnawianiem sprzętu a nie inwestycjami.

Polskie Koleje Państwowe utrzymują też **komunikację samochodową.** Ostrzegano rząd przed takim rozszerzaniem działolności P. K. P. tym bardziej, że na tym polu owocnie pracowali przedsiębiorcy prywatni.

Pociągu nie może kupić ani uruchomić prywatny przedsiębiorca. Tu musi działać państwo. Autobus natomiast może sobie kupić każdy zamożniejszy człowiek. Tu ofensywa etatyzmu jest więc zbędna. Niestety, etatyści postawili na swoim. Zaczęto odbierać prywatnym przedsiębiorcom koncesje autobusowe. Skutek jest taki, że państwo nie otrzymuje podatków od tych przedsiębiorców, natomiast ma nowe deficyty. W pierwszym półroczu 1936 r. komunikacja samochodowa P. K. P. kosztowała 1.885 tys. zł., dochody zaś wyniosły tylko 1.738 tys. zł.

Trzeba jeszcze i to wziąć pod uwagę, że po rewelacyjnej książce p. Bernadzikiewicza o „Przerostach etatyzmu“ nigdy nie jesteśmy pewni, czy w wydatkach uwzględnia się podatki, odpisy na amortyzację etc. Jeśliby P. K. P. tego nie robiły, to deficyt, jaki przynosi komunikacja samochodowa, byłby jeszcze większy.

Co do budowy linij kolejowych, to często zbędne wydatki powstają z powodu braku dokładnych kosztorysów lub rozkładania robót na zbyt długie terminy. **„Polityka Gospodarcza“,** dwutygodnik prorządowy, zwraca uwagę na zarzuty Najw. Izby Kontroli.

„Przeważnie — czytamy — zarzuty N. I. K. P. idą w kierunku przeprowadzania robót inwestycyjnych bez kosztorysów wstępnych lub na podstawie kosztorysu niedostatecznie opracowanego.

Czasami bywa jednak jeszcze gorzej. Oto dwa przykłady, zaczerpnięte z ostatniego sprawozdania Kontroli.

Na linii Koluszki—Rozwadów, czytamy w Sprawozdaniu N. I. K. P, wykonano kosztem około 320 tys. zł. urządzenia, zabezpieczające ruch. Urządzenia te nie mogły być wykorzystane dlatego, że służba ruchu, obejmując je celem eksploatacji, zażądała podczas odbioru przeróbek, polegających na przesunięciu semaforów i tarcz i wogóle orzekła o „niemożliwości stosowania różnorodnej sygnalizacji na jednym odcinku“ (o czem w czasie budowy najwidoczniej zapomniano). Jednocześnie wspomniana służba ruchu wystąpiła z wnioskiem całkowitej przebudowy tych urządzeń kosztem około 100.000 zł., co — zdaniem N. I. K. P. — „świadczyłoby o niedostatecznym opracowaniu i przemyśleniu całego projektu“.

Następny przykład nieco odmiennej natury.

W Dyrekcji Krakowskiej P. K. P., przy budowie kolei Kraków—Miechów, nabyto tłuczeń, za który, jak twierdzi N. I. K. P., „przepłacono około 40.000 zł.“.

Powyższe przykłady nie świadczą dobrze o gospodarce kolei“.

Przebudowa dworców w Warszawie i Krakowie wywoływała również uzasadnioną krytykę. Błędy w planach powodują kosztowne przeróbki i uzupełnienia, nie mówiąc już o spóźnieniach pociągów.



W okręgu Wacs w Belgii, nastąpiło przerwanie tamy i wezbrane wody zalały dużą połać kraju.

Poradnik prawniczy

Egzekucja w rolnictwie

Ważne przepisy, z którymi należy się zapoznać.

Jak każdej jesieni tak i obecnie, władze skarbowe wysłały na wsie komorników celem ściągnięcia zaległości podatkowych od rolników. Komornicy skarbowi ułatwiają sobie pracę w ten sposób, że w wypadku nie otrzymania zaległości skarbowej czy też samorządowej, zajmują chłopu bądź bydło, konie czy trzodę, bądź też inwentarz martwy, **rujnując bardzo często chłopa zupełnie, bo zajęte przedmioty sprzedaje się po cenie niepozostającej w żadnym stosunku do wartości tychże, a z drugiej strony pozbawia się rolnika koniecznych mu w gospodarstwie przedmiotów.** Bardzo często chłop nie dlatego nie płaci, żeby nie chciał, lecz dlatego, że przeciążony różnymi tak publicznymi jak i prywatnymi daninami nie jest w możności ich w danej chwili uiścić.

Otóż egzekucje te, o ile dokonywane są li tylko na inwentarzu żywym i martwym w gospodarstwach rolnych, który to inwentarz stanowi z mocy przeznaczenia właściciela nieruchomości (przynależność rzeczy głównej) **są z mocy ustawy niedopuszczalne.**

Na zasadzie bowiem art. 43 Rozp. Rady Min. z 25 czerwca 1932 o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych, zmienionego Rozp. Rady Min. z 28 stycznia 1934 Dz. U. R. P. Nr. 10, poz. 78, **przedmioty stanowiące na podstawie przepisów prawa prywatnego przynależność nieruchomości** (przynależność z przeznaczenia) **lub rzeczy głównej, nie ulegają egzekucji oddzielnie od nieruchomości, lub rzeczy głównej, której przynależność stanowią.**

W przedmiocie prawa prywatnego o czym wspomina powyższy artykuł stanowi ustawa cywilna w § 293 **„rzeczy same przez się ruchome uważa się w rozumieniu prawnym za nieruchome, jeżeli mocą ustawy lub przeznaczenia stanowią przynależność rzeczy nieruchomej“.** Które zaś ruchomości uważa się za nieruchomość stanowi § 296 uc. **„Także zboże, drzewo, pasza dla bydła i wszystkie inne chociaż zebrane już płody również wszystko bydło i wszystkie do majętności nieruchomej należące narzędzia i sprzęty, uważa się o tyle za rzeczy nieruchome o ile są potrzebne do zwyczajnego prowadzenia gospodarstwa“.**

Jak z powyższych przepisów ustawy wynika, to rzeczy nieruchome znajdujące się w gospodarstwie a przeznaczone przez właściciela do zwyczajnego prowadzenia gospodarstwa rolnego **stanowią przynależność nieruchomości** t. j. nieruchomość z przeznaczenia i na zasadzie przepisu § 43 ustawy o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych **nie ulegają oddzielnej od nieruchomości egzekucji i egzekucje takie winny być na zasadzie § 35 lit d. cyt. ustawy umorzone.**

Przepisy powyższe stosują się do egzekucji prowadzonej przez Urząd Skarbowy.

Natomiast egzekucje prowadzone przez komornika sądu grodzkiego również są niedopuszczalne na powyższych przynależnościach po myśli art. 57 kpc. i **winny być umorzone** po myśli art. 561 § 1 ustęp 4 kpc.

W pierwszym wypadku należy wnieść zażalenie do urzędu skarbowego domagając się umorzenia egzekucji na zasadzie art. 35 ust. o post. egz. skarb.

W drugim wypadku skargę na czynności komornika do sądu grodzkiego twierdząc w niej, że przedmioty zajęte stanowią nieruchomość z przeznaczenia a **zatem egzekucja ta odnośnie do tych nieruchomości jest niedopuszczalną po myśli art. 571 kpc. i winna być po myśli przepisu art. 561 kpc. umorzoną.**

Powyższe przepisy uniemożliwiają egzekutorom i komornikom zbyt szybkie i łatwe sprzedanie owych przynależności w drodze egzekucji mobilarnej co niewątpliwie chroni przed zniszczeniem jego inwentarza.

Władze egzekucyjne chcąc ściągnąć zaległości od rolnika będą musiały prowadzić egzekucje na grunt, co nie jest dla prywatnego wierzyciela dopuszczalne, a wład skarb. zbyt łatwe.

Józef Gędlek.

Eskadra „Chrobrych“ dla wojska

Podczas uroczystości ofiarowania 3 samolotów armii polskiej w Poznaniu przemawiał naczelny redaktor „Kuriera Poznańskiego“, b. senator Seyda. Odpowiadał mu gen. Knoll-Kownacki, który między innymi oświadczył:

„Niezmiernie mnie cieszy nakoniec, że dziękując przez Pana, Panie Senatorze, czytelnikom oraz współpracownikom wydawnictw „Drukarni Polskiej“, stwierdzić mogę, iż ta pierwsza większa ofiara ziemi wielkopolskiej na ołtarzu obronności kraju złożona, stwierdza, iż są hasła, które nas, bez względu na te czy inne poglądy na bieg życia codziennego, zjednoczyć zawsze potrafią w obliczu rzeczywistej potrzeby.“

„Polska Zbrojna“ podkreśla z uznaniem, że nie sprawiano wojsku „niespodzianki“, lecz zasięgnięto w wojsku opinii, co kupić.

„Nie urządza się „czarnych kaw“, czy zabaw tanecznych, nie tworzy się żadnych biur, pożerających tak często u nas lwią część sierocych, czy wdowich groszy: zbiera się pieniądze przy pomocy istniejącego już, a pracującego na ten cel bezinteresownie, aparatu. Ogłasza się opartą na dobrej woli powszechność składki. Rzuca się społeczeństwu cel zrozumiały, konkretny: płaćcie, płaćcie, ile chcecie i ile możecie, choćby grosze, gwarantujemy wam, iż ani jeden ofiarowany przez was grosz nie pójdzie na „koszta handlowe“, za wasze pieniądze kupimy wojsku to, czego wojsko potrzebuje i potrzebować będzie zawsze samoloty.

Ten apel, podany umiejętnie i umiejętnie realizowany, budzi najwyższe zrozumienie, odruch najszczerszego entuzjazmu: całe społeczeństwo naszych ziem zachodnich od razu rozumie, że w akcji ofiarowania wojsku samolotu — nie może zabraknąć nikogo.“

Są naturalnie pisma sanacyjne, które tę uroczystość poznańską całkowicie przemilczają. To łatwo zrozumieć. Ofiarowanie 3 samolotów dla armii przez wydawnictwo „Kuriera Poznańskiego“ całkiem nie harmonizuje z tezą wielu działaczy sanacyjnych, że opozycja to antypaństwowcy.

Co życie niesie?

„WISŁA PŁYNIE PRZEZ POLSKĘ

lecz na jej brzegach mieszkają niemieccy chłopi"...

Niespostrzeżenie zupełnie dla polskiego czytelnika, a obawiamy się, że i dla czynników miarodajnych, dokonał się w Niemczech pewien **zasadniczy zwrot w metodach propagandy.**

O ile do niedawna jeszcze starano się o pozory pewnej lojalności w stosunku do swego wschodniego, no i, jak to niedawno stwierdził jeden z czołowych dzienników niemieckich — „sprzymierzonego sąsiada", o tyle ostatnio coraz częściej na łamach prasy niemieckiej pojawiają się **artykuły, których tendencje nie pozostawiają dla uważnego czytelnika żadnej wątpliwości.** Niemiecki wschód i graniczące z nim obszary polskie stanowią od dłuższego czasu **główny temat zainteresowań propagandy niemieckiej.** Nie ma tygodnia, by na łamach czasopism niemieckich nie pojawiły się artykuły na temat, często zaopatrzone w szkice i mapy, na których np. **Pomorze, Śląsk i Poznańskie objęte są granicami Rzeszy, lub zacieniowane jako tereny „czasowo oderwane".** Zacieniowania te sięgają niekiedy dalej **aż za Wisłę,** podając w sposób tendencyjny rozprzestrzenianie się elementu niemieckiego na ziemiach rdzennie poskich.

Ostatnio w jednym z czasopism niemieckich, w dziale zatytułowanym **„Volk und Raum"** — „Naród i przestrzeń"), znajdujemy artykuł pod tytułem **„Wisła płynie przez Polskę, ale na jej brzegach mieszkają niemieccy chłopi".**

Na wstępie artykułu autor ubolewa, że, jadąc w górę Wisły, na przestrzeni od Tczewa poza Toruń, zamiast dawnych „starych" nazw niemieckich, spotyka się nazwy polskie. Autor zapomina, **że nazwy polskie istniały tu przed wiekami,** nadane miejscowościom przez autochtoniczną ludność polską. „Stare, dawne", dla ucha niemieckiego tak miłe nazwy niemieckie, były niczym innym, **jak nalotem germanizacyjnym,** usuniętym przez prawowitego gospodarza tych ziemi, państwo polskie! Jak „dawne" są te nazwy świadczy wymownie do dziś w Niemczech używana nazwa **„Hohensalza",** zamiast **Inowrocław,** wprowadzona nie dawniej, jak w r. 1908. Po tym wstępie, zaprawionym łezką sentymentu, idzie wspomnienie z lat przedwojennych, jak to niemieccy żołnierze u chłopów niemieckich, osiadłych wzdłuż Wisły od Gdańska aż do Dęblina, znajdowali ofiarną pomoc w latach wojny i okupacji!

Miłe wspomnienia!

Autor wzdłuż drogi, która od Gdańska zaprowadziła go aż do... Ciechocinka, widział **tylko niemieckie osiedla,** wyróżniające się swym typem od osiedli polskich, stanowiących **„tylko luźne ogniwa"** w długim łańcuchu niemieckich kolonij nad Wisłą, sięgającym aż za Dęblin. To bracia nasi! — woła autor z emfazą — „Gnębieni" bracia, to oto rząd polski „zamyka szkoły mniejszościowe, mające mniej, niż 40 dzieci". Trzeba więc dzieciarnię ściągać z wiosek, odległych kilka kilometrów od szkoły. Tak to gęsto brzegi Wisły zaludnione są przez ludność niemiecką. Ale w wyobraźni niemieckiej rysuje się nad Wisłą zwarty szlak osiedli niemieckich, wśród których „luźno' tylko siedzą Polacy — omal nie natrętni przybysze na własnej ziemi!

I te „tragedie" pograniczne! Posłuchajmy! Osadnik niemiecki w miejscowości, oddalonej zaledwie kilka godzin od granicy, nie może się porozumieć ze swym synem, jedynym dzieckiem, któremu pragnąłby zapisać majątek, który w 20 roku poszedł do Niemiec i mieszka wśród pobliskich Mazurów. Mój Boże! Chłopczyna zwiał zapewne przed wojskiem polskim, a biedny ojciec, mieszkający zaledwie kilka kilometrów od granicy, nie może się z nim zobaczyć!

Ach ta granica!...



Mała republika pirenejska Andora, oddala się, jak wiadomo, ostatnio pod opiekę Francji, w obawie, aby na jej teren nie przeniosła się hiszpańska wojna domowa. Na ilustracji widzimy kontrolę celną na szosie wiodącej z Andory do hiszpańskiego miasta Seo de Urgel.

Zmasakrowane trupy dzieci
na przejeździe kolejowym

Na przejeździe kolejowym **Suchostrzygi,** w odległości 4 km od Tczewa, w miejscu, gdzie szlak kolejowy Tczew — Chojnice przecina szosę prowadzącą z Tczewa do Skarszew, wydarzyła się **dotąd nie notowana** w tych stronach katastrofa kolejowa która pociągnęła za sobą **4 życia ludzkie** a **5 osób** istnym **cudem** uniknęło śmierci.

Szosą z Tczewa do Mieścina zdążały dwie sprzęgnięte ze sobą furmanki. Na pierwszej z nich jechał **Franciszek Bobkowski,** Agnieszka **Sigiertowa** wraz z 12-letnim synem, Maksymilian **Klepikowski** oraz woźnica Augustyn **Dems.** W drugim natomiast wozie jechała **żona Klepikowskiego z trojgiem dzieci.** Poza tym wóz był naładowany meblami.

Woźnica Dems, widząc, że przejazd kolejowy jest otwarty a nie dostrzegłszy nadjeżdżającego z lewej strony pociągu stagardzkiego, wjechał na tor. W tej samej chwili pociąg wpadł na wóz, rozbijając go i zabijając jadącą na nim rodzinę Klepikowskich.

W odległości 10 mtr. od toru **leżała krwawa masa trojga zabitych dzieci** a w odległości 50 mtr. od toru **zmasakrowane zwłoki ś. p. Klepikowskiej.** Cała przestrzeń zasiana była drobnymi kawałkami zdruzgotanego przez pociąg wozu.

Policja aresztowała sprawców tej katastrofy dyżurnych kolejarzy Franciszka **Moszczyńskiego** i Bernarda **Nagórskiego,** których odstawiono do więzienia. K.

Uwzględnienie żądań niemieckich
równa się wojnie

W przemówieniu, wygłoszonym na zebraniu w Chingford dawny premier angielski Winston Churchill m. in oświadczył:

Wielu pyta się, dlaczego nie zawieramy z Niemcami układu. Byłoby dla Anglii a może nawet także dla Francji wygodnie, gdyby taki układ doszedł do skutku. Trzeba jednak pamiętać, **że uwzględnienie żądań niemieckich byłoby równoznaczne z przygotowaniem nowej wojny. Poza koloniami bowiem Niemcy domagają się przyznania im wolnej ręki na wschodzie i południu Europy, co — obym się mylił! — rozpętałoby największą wojnę, jaką zna historia świata. — Nikt nie może dziś przewidzieć jakie szkody poniosłaby Wielka Brytania, gdyby dzisiejsze Niemcy zapanowały nad Europą. Dlatego musimy podjąć nowe** wysiłki, aby zapobiec tej strasznej katastrofie. Wszystkie narody europejskie muszą się zatem zjednoczyć w bloku któryby się opierał na prawie i dobrej woli, aby cuda techniki nowoczesnej wyzyskać dla dobra ludzkości zamiast odczuć ich działalność niszczycielską na własnej skórze.

Dramatyczne spotkanie u Parylewiczowej

B. prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie dr. Fr. Parylewicz otrzymał zezwolenie władz więzienia św. Michała na widzenie się z żoną Wandą, przebywającą tam w areszcie śledczym. Parylewiczowi towarzyszyła jego córka. Widzenie odbyło się przy asystencji władz więziennych i nosiło wręcz dramatyczny charakter.

Zastrzelił swego syna

Tragiczny wypadek skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną wydarzył się w firmie „Polmin" w Sosnowcu.

Dozorca tej firmy **Józef Kostrzewa** (Sosnowiec, Piłsudskiego 80), **pokazując swemu 5-letniemu synowi Tadeuszowi służbowy pistolet, spowodował wystrzał i położył syna trupem na miejscu.** Nieszczęśliwemu dziecku kula przeszyła czaszkę.

Mimowolny zabójca stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu, opisując w słowach pełnych rozpaczy przebieg tragicznego zajścia.

Kostrzewa skazany został za nieumyślne zadanie śmierci swemu synowi **na sześć miesięcy więzienia, z zawieszeniem wykonania kary na trzy lata.**



I Austria ma też swoich analfabetów. Na ilustracji widzimy szkołę dla dorosłych analfabetów w Wiedniu

Praca w obliczu śmierci
w tajemniczych fabrykach podziemnych

Po całym świecie są rozsiane fabryki i fabryczki, które zazwyczaj nie rzucają się w oczy choćby dla tego, że ich budowle są przeważnie ukryte głęboko pod ziemią i poprzedzielane półkolistymi murami. Można je poznać łatwo po podwójnych ścianach, po posterunkach wojskowych i po licznych tabliczkach ostrzegawczych, na których widnieje trupia czaszka nad dwoma skrzyżowanymi piszczelami i napis: **„Palenie wzbronione!"** „Zabrania się rozpalania ognia! Ściągacie tym niebezpieczeństwo na tysiące ludzi!".

W fabrykach wspomnianych bowiem wyrabia się dynamit.

Robotnik, przychodzący do pracy, musi zostawić w portierni wszystko, co mogło by wykrzesać iskrę: scyzoryk, klucze zegarek — słowem wszelkie przedmioty metalowe. Niewolno mu nosić spodni z metalowymi guzikami. Każdy, kto zwiedza fabrykę dynamitu, musi wzuć na buty filcowe pantofle. Niejedno życie ludzkie padło już ofiarą wybuchu, powstałego od iskry z ćwieczka żelaznego w podeszwie buta robotnika, który się pośliznął...

Kwasy miesza się w olbrzymich kadziach, oziębianych lodem. **Maszyna do** mieszania pracuje automatycznie. Robotnicy muszą jedynie czuwać, by funkcjonowała prawidłowo. Jeśli maszyna się uszkodzi, jeśli temperatura nagle się podnosi, lub jeśli kwasy łączą się za gwałtownie, robotnicy na łeb na szyję muszą uciekać do schronu, który znajduje się w pobliżu drzwi mieszarni.

Schron taki jest zaopatrzony w wentyle, dźwignie i kurki, przy których pomocy można w ostatniej chwili zapobiec niebezpieczeństwu wybuchu burzących się kwasów.

Najgłębiej pod ziemią, zabezpieczona potrójną, grubą warstwą betonu, leży izba, zwana na całym świecie **„Komorą śmierci".**

Wyrabia się w niej nitroglicerynę. Każde ziarnko piasku, każdy pyłek, który dostanie się do gliceryny, może tu wywołać straszliwy wybuch. Najważniejsza rolę w „Komorze śmierci" odgrywa robotnik, któremu koledzy nadają przydomek **„Człowieka przy dźwigni"**

Nie ma on nic innego do roboty, jak stać przy dźwigni i nacisnąć ją w sekundzie, gdy zabrzmią przeraźliwie dzwonki alarmowe.

Mądre to dzwonki.... Dźwięczą automatycznie, skoro tylko jeden z dwudziestu termometrów wskaże, że w którejś z kadzi glinianych temperatura podniosła się ponad 40 stopni. Dźwięczą ostrzegawczo w wypadku, jeżeli pary, wydostające się z kadzi przez grube wentyle nabiorą czerwonej barwy. W takiej chwili życie tysięcy ludzi wisi na włosku Wszystko zależy od tego, z jaką szybkością „Człowiek przy dźwigni", naciśnie ją ręką. Bo dźwignia nie tylko uruchamia dziesiątki syren alarmowych, lecz i wywołuje raptowny odpływ groźnej mieszaniny z kaźni do basenu z lodowatą wodą. leżącego głęboko pod „Komorą śmierci".

Odpływ trwa przez dwie minuty, ale w danym razie rozstrzyga o życiu i śmierci tysięcy każda sekunda. Dla tego, gdy wrzasną syreny fabryczne, rozpoczyna się rozpaczliwy **wyścig ludzi ze śmiercią.** Każdy oddział ma własny schron betonowy, umieszczony pod ziemią. Kiedy wskoczy doń ostatni robotnik na otwór schronu spada potężna pokrywa betonowa. Nikomu nie wolno się spóźnić, gdyż otwór musi być zamknięty po kilkunastu przepisanych z góry sekundach. Opieszali pozostaną na zewnątrz bez względu na to, co się z nimi stanie, towarzysze w schronach nie mają prawa czekać na nich. — Dziesięciu zadyszanych i skulonych ludzi liczy... „Siedemdziesiąt"... „Siedemdziesiąt jeden"... Płuca łapią z trudem stęchłe powietrze... „Siedemdziesiąt dwa". „ Z powodu braku tlenu dzwoni im w uszach... „Siedemdziesiąt trzy"... Pot oblewa całe ciało... „Siedemdziesiąt cztery"...

Usta odruchowo wymawiają liczby, ale przez głowę przelatuje myśl, oślepiająco jasna, jak piorun: „Wybuchnie, czy nie?"... „Siedemdziesiąt pięć"....

Jeszcze dwadzieścia pięć sekund, a mieszanina straci piekielną swoją moc.

Nie wybuchła!

Z dziur wyłażą bladzi robotnicy. „Człowiek przy dźwigni", który przez cały przełomowy czas stał twardo na posterunku, jest biały, jak papier. Takież twarze mają inżynierowie-chemicy, którym niewolno chować się w schronach gdyż z narażeniem życia muszą czuwać do ostatniej chwili nad fabryką, aby uratować to wszystko, co się da uratować.

Chodzi tu głównie o zapobiegnięcie największemu niebezpieczeństwu — aby fala wybuchu nie objęła zapasów gotowych już ładunków dynamitowych, pakowanych stale po dziesięć do pudełek drewnianych. Naboje nie są niebezpieczne, jeśli robotnik przy dźwigni w „Komorze śmierci" naciśnie ją w odpowiedniej chwili. Ale jeżeli spóźni się o ułamek sekundy...

Nic dziwnego, iż robotnicy, wypełzłszy ze schronów, otaczają kołem inżynierów i patrzą na nich w wymownym milczeniu. (m)

Co piszą inni?

Echa afery Ruszczewskiego

Gdyńska prorządowa „Torpeda" pisze:

„Poczta gdyńska kazała niegdyś dużo o sobie mówić. Inż. Ruszczewski był przez pewien czas najpopularniejszą po Gorgonowej postacią, ale jakoś upłynęły nie bardzo długie, jak na dokonane defraudacje, lata i inżynier po odsiedzeniu kary wytrunął na wolność. Tymczasem Gdynia się rozbudowała i trzeba było dobudować pocztę. Lecz do inżyniera Ruszczewskiego już nikt nie miał zaufania i do budowy dopuszczeni zostali inżynierowie nowi.

To, co oni zobaczyli, rozpoczynając budowę, przeraziło ich do tego stopnia, że kazali zabarykadować cały budynek i rozpoczęli z wielkim nakładem pieniędzy wzmacnianie każdej cegiełki. Jak stwierdzono, poczta budowana była wbrew wszelkim zasadom bezpieczeństwa budowlanego. W każdej chwili sufity groziły runięciem. Najprymitywniejsze zasady budownictwa nie były wzięte pod uwagę.

Tu trzeba fachowca, by to opisać. Nas zastanawia inna rzecz. Przecież istniała komisja, która to przejmowała, przecież istniały poza Ruszczewskim jakieś władze, które nie dopilnowały tego niebezpiecznego zaniedbania."

Były minister Poczt, płk. Miedziński, który Ruszczewskiego protegował i miał do niego pełne zaufanie.

P. Beck przyjacielem „Legionu Młodych"

Omawiając prace nad reorganizacją sanacji socjalistyczny „Dziennik Popularny" podaje:

„Legion Młodych ostatnio usiłował obudzić się z dość długotrwałego letargu i pokazać, że żyje. Zorganizował przeto wbrew intencjom pułkownika Koca, a zgodnie z instrukcjami znanego „przyjaciela" młodzieży z ul. Wierzbowej — szereg wieców w dn. 4 i 11 bm., właśnie w tych dniach, kiedy młodzież robotnicza święciła swój międzynarodowy Tydzień młodzieży.

Zorganizowanie tych kilkunastu wieców kosztowało, oczywiście, nie Legion Młodych, lecz raczej Skarb Państwa. Jak krążą słuchy, coś około 21 lub 19 tysięcy złotych.

Na wszystkich tych wiecach zebrało się raptem razem około 500 członków Legionu Młodych i z 200—300 zwolenników O. N. R. — przepraszamy! Ponadto było ponoć jeszcze coś 20 osób niezorganizowanych, które się przypadkowo na owych wiecach znalazły."

Dziwne rzeczy dzieją się z tym „Legionem Młodych". Jakoś półtora roku temu sanacja wyparła się „Legionu". P. Sławek, Ulrych, Beck — wystąpili ze związku seniorów „Legionu". A teraz znów się tę organizację galwanizuje!

Zasługuje na uwagę wzmianka „Dziennika Popularnego" o tych 19 czy 21 tys. zł. Z jakich to funduszów? Jakim prawem? Dlaczego te pieniądze nie poszły np. dla bezrobotnych?

Znów gromadzenie odpadków

P. Niedziałkowski na łamach „Robotnika" stwierdza, że dotychczasowe pogłoski o planach p. Koca wskazywałyby na chęć przyciągania ludzi zapomocą różnych przywilejów i udogodnień. To samo robił B. B. W. R.

„Zamiast wykuwania charakterów zastosowano staro-szlachecką metodę: „czapką, papką i solą".

Działacz BBWR. należał „z urzędu" do kategorii uprzywilejowanych. Wszędzie. W fabryce i w awansie, w urzędzie skarbowym i w zebraniu publicznym.

Działacz BBWR. — to persona. Wszelkie ułatwienia. Wszelkie uprzejmości.

Cóż dziwnego, że przeróżne polityczne „niebieskie ptaki" ściągały gremialnie na to żniwo? Później, pod koniec, wymyślano im od ostatnich słów. Ale wzięcie — przed tym — ich właśnie rozmnożono, ściągano na swoje podwórko, zachęcano..."

B. B. W. R. stał się w ten sposób wielkim śmietnikiem politycznym, na którym znalazły się wszelkiego rodzaju odpadki z innych grup.

W Gdańsku źle

Prorządowy „Dziennik Poznański", zwykle wychwalający politykę p. Becka, niepokoi się obrotem, jaki biorą sprawy gdańskie.

„Podczas bytności w ubiegłym tygodniu w Gdańsku księcia pruskiego Augusta Wilhelma, prezydent Greiser na zebraniu w Sopotach zapowiedział na wiosnę przyszłego roku nowe wybory. Po zlikwidowaniu do tego czasu opozycji, wybory te będą przeprowadzone w warunkach gwarantujących „pełny sukces" partii narodowo-socjalistycznej.

Większość ludności gdańskiej jest nadal w stosunku do narodowego socjalizmu nieprzychylnie usposobiona. Nieprzychylny ten stosunek istnieć jednak będzie tylko tak długo, dopóki nie stanie się widocznym, że rząd polski, na którego opiekę ta ludność liczy, tą orientacją się nie interesuje. Partie nie hitlerowskie przyznają się do tego, że w stosunku do Polski popełniły swego czasu zasadnicze błędy, lecz że obecnie pragną błędy te naprawić przez ugruntowanie w społeczeństwie gdańskim zrozumienia dla konieczności jawnajściślejszego zespolenia gospodarczego Gdańska z Polską."

Dalej „Dziennik Poznański" wskazuje na urzeczywistnianie zasady totalności oraz sabotowanie praw ludności polskiej przez władze gdańskie.

Narodowi socjaliści starają się przekonać ludność gdańską (mowa prez. Greisera w Elganowie), że chwila powrotu Gdańska do Rzeszy staje się z każdym dniem bardziej aktualna.

Po tej analizie nie ulega żadnej wątpliwości, że obecny stan rzeczy równa się powolnej, lecz systematycznej likwidacji Wolnego Miasta, a tym samym grozi likwidacją polskich praw na tym terenie."

A nasze koła oficjalne milczą. Nie chcą interesować się tą częścią ludności, która jest przeciwko hitleryzmowi i pragnie oprzeć się o Polskę. Może działa tu obawa, że okazanie pomocy opozycji zaszkodziłoby jej w oczach ludności Wolnego Miasta? Że zarzucanoby opozycjonistom, iż korzystają z pomocy „obcego" mocarstwa? W takim razie tem bardziej należało działać za pośrednictwem Ligi. Komisarz Lester okazał w tej sprawie więcej gorliwości niż nasza oficjalna dyplomacja.

System „wodza" a konstytucja

Omawiając pomysły p. Koca „Głos Narodu" zauważa, że system „Wodza" musiałby doprowadzić do zmiany konstytucji.

„Obecną bowiem konstytucję musiałby „system Wodza" rozsadzić. — „Wódz" nie mógłby się w jej ramach zmieścić, a w każdym razie jego działalność nastręczałaby ciągle możliwości konfliktów.

Powiedzieliśmy, że idea „Wodza" jest pojęciem pustym. „Wodzem" jest Mussolini, ale jest i Stalin. Dwie przeciwne sobie ideologie, a jedna forma. Puste pojęcia „Wodza" trzeba wypełnić jakąś treścią: socjalistyczną, komunistyczną, nacjonalistyczną, i jaka tam jeszcze może być. Istnienie „wodzostwa" w Rosji i we Włoszech tłumaczy się tym, że idea „Wodza" jest wyrazem pewnej ideologicznej treści, z którą się związała część społeczeństwa. „Wodzostwo" jest — ideą bez ideologii.

Dlatego dyskusja na temat tej zasady będzie nieproduktywna, jak długo nie wiemy, co „Wodz" w Polsce miałby robić?"

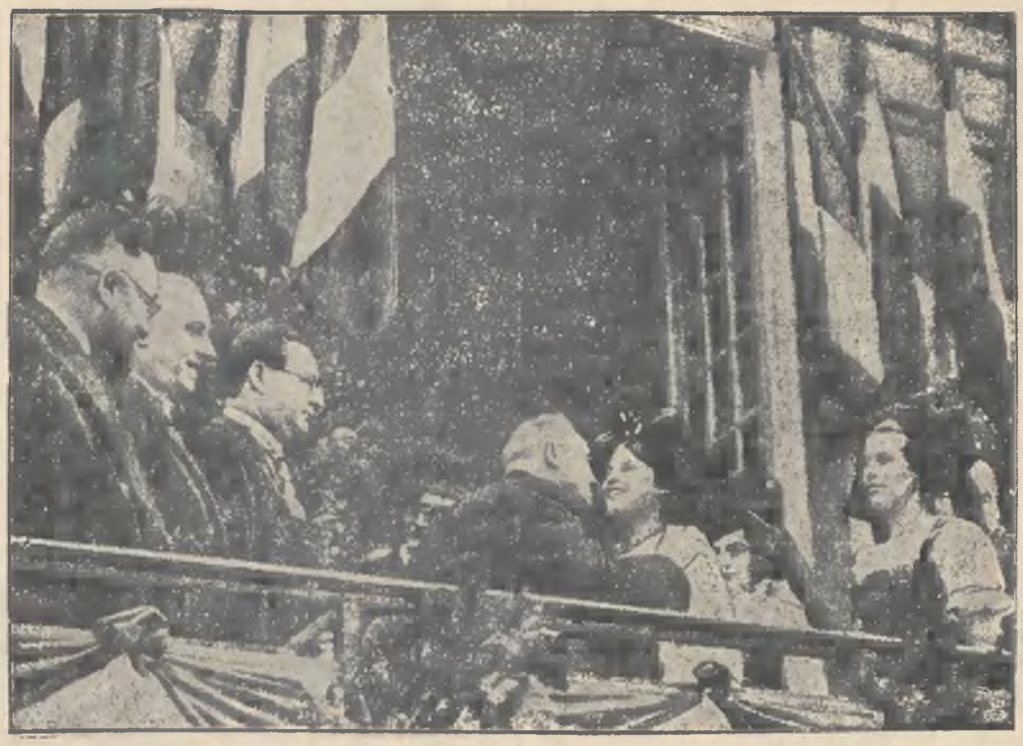
Ujemna ocena „Kadzichłopa"

„Naród i Państwo", organ „naprawiaczy", ubolewa, że opinia interesuje się głównie formami organizacyjnymi, a nie programem nowego obozu. Dziwi się też, dlaczego prasa opozycyjna tyle na ten temat pisze. Tłumaczy to sobie „Naród i Państwo" chęcią „stopniowego rozładowania potencjału zainteresowania" i pomniejszenia wartości całej akcji. To, co zostanie ogłoszone, nie będzie miało charakteru niespodzianki. Wszystko będzie omówione i skrytykowane.

Dalej nie podoba się organowi „naprawiaczy" akcja „Kadzichłopa" i tym podobnych grupek sanacyjnych. Oświadcza, że

„trudno zrozumieć entuzjazm, jaki w niektórych kołach b. obozu majowego rodzi się w stosunku do pewnych posunięć, będących niczym innym, jak odbudowywaniem na najbardziej podstawowym terenie, bo na terenie wsi, partyjnictwa ludowcowego w jego najmniej przyjemnej postaci, bo w postaci wysunięcia na czoło jednego tylko łącznika, to jest biurokracji partyjnej. Tego rodzaju posunięcia stanowią nie co innego, w zakresie formy organizowania społeczeństwa, jak obciążanie się ujemnymi stronami i cechami systemu partyjnego przy zlekceważeniu i wyrzeczeniu się cech dodatnich..."

To się z pewnością odnosi do akcji pp. Waierona, Wyrzykowskiego, Róga i Michałkiewicza.



Prezydent Lebrun w czasie pobytu w Strassburgu wita się z Alzatkami, przybranemi w narodowe stroje

Żydowska megalomania

Sjonistyczny „Nasz Przegląd" w ten sposób przedstawia poglądy na sprawę żydowską w Polsce:

„W sprawie emigracji żydowskiej porozumieć się na gruncie czysto praktycznym można także ze szczerymi reakcjonistami i antysemitami, którzy mówią prosto z mostu:

— Ogólna struktura ekonomiczna jest u nas taka, jakiej my chcemy i nie będzie inną. Podporą narodu są obszarnicy i przemysłowcy, którzy nie dopuszczą do żadnej reformy rolnej i nie pozwolą na żadną opiekę socjalną. A ponieważ w tych warunkach muszą być bezrobotni, bezrolni i bezzajęciowi, to wy żydzi, jako żywioł obcy, musicie emigrować. Poza tym jesteście dla nas szkodliwi, jako ludzie inteligentni, którzy otwierają oczy masom na ich jakieś tam prawa ludzkie.

Takim osobnikom mogą żydzi dać jedną z dwóch odpowiedzi. Optymiści odpowiedzą, że nie wierzą, by reakcja długo utrzymała się w Polsce, z chwilą, gdy już pęka na pozostałym świecie. Pesymiści zaś odpowiedzą tak:

— Trudno, wy jesteście silni, a my słabi. Póki słońce wzejdzie, rosa oczy wyje. Jeżeli więc chcecie się nas pozbyć, to poszukajcie dla nas jakiegoś schronu.

Do takich pesymistów należą pp. Żabotyński, Grynbaum i panowie z żydowskiej egzekutywy paryskiej, którzy zresztą zostali zdezawuowani przez własnych mocodawców."

Pismo żydowskie twierdzi więc, że antysemici uważają żydów za żywioł szczególnie inteligentny i że chcą kraj utrzymać w ciemnocie i biedzie. Gdyby nie żydzi, to rzekomo nie byłoby żadnej reformy rolnej ani opieki społecznej.

Jaskrawy przykład żydowskiej megalomanii.

O nowym obozie

Głowy?... Nie ma — nic nieszkodzi:

Poczekajcie moi złoci —
Nowy obóz już się... koci.
Nogi widać, już wychodzi...
Głowy?... Nie ma — nic nie szkodzi:
Taki obóz, całkiem nowy,
Może nawet być — bez głowy:
Ale co mnie w niem zachwyca,
To ta ścisła tajemnica. —
Każdy szepce, nikt nic nie wie,
Płotki pioną, już zarzewie!
Mniejsza o to!...
— Do tej pory,
Dowiedział się naród, że będą: „sektory",
Bataliony, kompanie, sekcje i plutony —
Podział jest ustalony
I postanowiony,
Cóż dalej?

Przygważdżamy oszczerstwa

„Ziemia Przemyska" organ Stronnictwa Narodowego w Nr. 39-40 z dnia 3-10 b. m. w artykule „Front Ludowy" działa... rzuciła się na ludowców i „Wiciowców" **w Hucisku Nienadowskiem**, zarzucając, że „Wiciowcy z Huciska Nienadowskiego wystosowali do ks. Kociaka w Dubiecku apel, aby nie przyjeżdżał do ich wioski z wykładami religii, bo „oni sobie nauki religii nie życzą".

Stwierdzam, że cała notatka jest niezgodna z prawdą, albowiem:

1. „Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici" u nas na razie niema.
2. Podpisany jako **sołtys** gromady w imieniu ludności Huciska Nienadowskiego chodziłem z prośbą do ks. Kociaka, by naukę religii prowadziła nadal zakonnica przełożona szkoły miejscowej, co miało u nas miejsce przez 20 kilka lat. Chodziło bowiem o to by uchronić miejscową ludność od wysyłania podwody do Dubiecka (w obie strony 40 km), co jest wielkim ciężarem dla gromady.

Gdy ks. Kociak na to się nie zgodził, **wysyłamy podwodę na żądanie i ksiądz delegowany przez ks. administratora Kociak prowadzi naukę religii.**

Widocznie redaktorzy „Ziemi przemyskiej" są bardzo zdenerwowani tym, że cała Dubiecczyzna stanęła pod sztandarami ludowymi, i dlatego wypisują **brednie niezgodne z prawdą.**

Postępowanie „Ziemi Przemyskiej" demaskujemy i oddajemy pod sąd opinii publicznej.

Hucisko Nienadowskie, dn. 19. 10. 1936.
Antoni Barszczak, sołtys
prezes Koła S. L.

Ceny zboża zwyżkują

DZIAŁ KOBIECY

Czy kobietę obchodzi polityka?

Kiedy mężczyźni rozmawiają o polityce, często się zdarza, że kobiety nie bardzo uważają o czem, mowa, a tylko szepcą między sobą: — „li, co nas ta cała polityka obchodzi! niech tam chłopy sobie nią zawracają głowę, kiedy tak chcą, nam kobietom nic do polityki". Otóż należy się zastanowić, czy kobiety mają słuszność, kiedy tak myślą i mówią. Prawdopodobnie kobiety zdaje się dlatego tak mówią, że poprostu nie rozumieją znaczenia p o l i t y k i, nie rozumieją, jaki ona ma głęboki wpływ na ich własne szczęście. Nie wiedzą, że **każdy człowiek, tak samo mężczyzna jak i kobieta czy politykuje, czy nie politykuje, służy czyjejś polityce. Jako malusienka cząsteczka wzmacnia lub osłabia czyjąś władzę.**

Jeźli politykuje, to świadomie wpływa na wzmocnienie lub osłabienie istniejących rządów. **Jeźli mu się wydaje, że nie politykuje, to się to dzieje bez jego świadomości, bo przecie nawet wstrzymanie się od wyborów, jak to było zeszłego roku przy wyborach do sejmu, było wielką manifestacją polityczną. A znów w razie ogłoszenia strajku wsi, jak to było w Danji i na Litwie, każda kobieta, przynosząca chociaż kilka jajek na targ do miasta, popełniła czyn polityczny, wrogi temu stronnictwu, które głosiło strejk, a wspierający jego przeciwników. Z tysiąca drobniutkich cząsteczek składa się siła i potęga, która wpływa na kształtowanie i zmiany w rządzie.**

Otóż, już widzę, jak niejedna czytelniczka potrząsa niecierpliwie głową: a co mnie rządy obchodzą? Nie masz słuszności Droga czytelniczko i bardzo cię proszę o jeszcze chwilkę uwagi: Kobiety nie zdają sobie sprawy, jak bardzo a bardzo ją obchodzi, jakie są rządy w państwie. Nie rozumieją, jak wielki ma to wpływ na ich własne życie, szczęście ich rodziny, prawie możnaby powiedzieć ich szczęście.

Rząd przecie sam, jeżeli sejm jest bez charakteru i się nie liczy, ustanawia i rozkłada podatki, i nakazuje, jak się je ma wyegzekwować, komu dawać ulgi i na kogo patrzeć przez palce a kogo przycisnąć i wyżyłować do ostatka.

Rząd potem rozporządza tymi funduszami. Od niego zależy więc, na co te pieniądze, krwawica ludowa, mają być wydane. Czy może znaczna część roztrwoniona zniknie w zawsze rozwartej i chciwej paszczy garstki wybranych, którym wszystko wolno. Oczywiście tam gdzie różnego rodzaju protegowani doją kasy rządowe, to potem brak pieniędzy chociażby na rzeczy najkonieczniejsze na naprawę i budowę dróg i na szkoły po wsiach i wtedy tych, co nie umieją czytać, z roku na rok jest więcej. Od rządu też zawisła pomoc albo utrudnienie dla rolnictwa. Od jego zaradności i zapobiegliwości zależą w znacznej mierze ceny na zboże i inne produkty rolne.

A czy nie wiecie kobiety, że rząd jest stróżem praw? A ile wart stróż, tyle warta i jego sprawiedliwość. A czy zastanawiałyście się, że od rządu zależy obronność państwa, wyekwipowanie duch i podstawa wojska, która stanowi czy żołnierz potrafi stawić zwycięskie czoło najeźdcy, czy też zginie marnie z powodu niedbałego przygotowania wojny i wojska?

A polityka zagraniczna rządu? — taka zda się odległa od zacisza wiejskiego a przecie ona najłatwiej może zniszczyć szczęście rodzinne, spokojną pracę w polu i w domu. Bo przecie od niej zależy, czy można uniknąć wojny i niszczycielskiego najazdu wrogów, czy synowie, bracia, mężowie nasi zginą w wojnie zaczepnej, w którą niezręczna polityka naród zaplątała.

Kobieta wiejska, która jest na ogół bez porównania więcej niż kobieta miejska związana pracą codzienną z mężem swoim która wspólnie z chłopem pracuje na roli i haruje od wczesnego rana do nocy, czy jest przez podatki mniej gnębiona niż mąż jej? Czy jej mniej od męża zależy na dzieciach? mniej się niemi martwiłaby, gdyby chociaż najzdolniejsze nawet podpisać się nie umiało, najwyżej tylko krzyżykiem swoje imie zaznaczać, bo nie ma szkoły we wsi? A może jej jest obojętne czy jej ukochany syn-żołnierz zdrów z wojska do domu powróci?

Widzisz więc Czytelniczko Droga **cała polityka nasza polega na tym, by się starać i pracować nad tym, aby rządy państwa sprawowali ludzie, do których mamy zaufanie, że potrafią sprawiedliwie i mądrze pokierować sprawami państwa. Nad tym właśnie pracuje i o to walczy nasze Stronnictwo Ludowe.**

I. K.

—:—

Od Redakcji Działu Kobiecego

Coraz częściej zwracają się do nas kobiety — działaczki z różnych powiatów, domagając się stałego prowadzenia Działu Kobiecego na łamach „Piasta". Dlatego postanowiła redakcja przeznaczyć co dwa tygodnie jedną stronę na **Dział kobiecy.** Możemy się więc w nim zastanawiać nad każdą sprawą, jak się ona od naszej kobiecej strony przedstawia, możemy go zapełniać tym, co nas szczególnie zajmuje i ciekawi.

Dział Kobiecy będzie odtąd wychodził **co dwa tygodnie** i jest naszym najgorętszym życzeniem, by sprawił rzeczywistą korzyść i przyjemność naszym Czytelniczkom. Do tego jednak jest konieczna Wasza pomoc. Jak najusilniej Was prosimy, żebyście Drogie Czytelniczki, zechciały się do nas zwracać jak najswobodniej i z całym zaufaniem ze wszystkim, co się Wam w tym dziale będzie podobać, co się Wam wyda niepotrzebne a o czem znów chciałybyście żeby Wam pisywać. Za każde słowo krytyki będziemy Wam bardzo wdzięczne, bo tylko przez to nawiąże się między nami to zaufania i przez to dowiemy się, w jaki sposób naszym czytelniczkom dogodzić.

Prosimy też bardzo, żeby ile razy znajdziecie jakieś niezrozumiałe słowo albo zdanie czy całą myśl nie dość jasno wyrażone, czy to w naszym dziale czy gdziekolwiek w gazecie, zechciałyście się zwrócić do nas z zapytaniem o wyjaśnienie, to zawsze z największą chęcią będziemy się starały wyjaśnić. Bardzoby dobrze było, żeby zawsze przy tym podać, w którym numerze „Piasta" i na której stronie znajduje się to o co się pytacie, abyśmy łatwiej mogły dać odpowiedź. W każdym **Dziale Kobiecym** będziemy prowadzić **Kącik Gospodyń,** w którym podawać będziemy różne przepisy kuchenne albo jakieś inne praktyczne wiadomości.

Redakcja Działu Kobiecego

Kącik gospodyń

SOLONE ZIELONE POMIDORY.

Kiedy jesienią mróz nadchodzi, marnieją w niejednym ogrodzie niedojrzałe pomidory. Mało która z gospodyń wie, że zielone pomidory nadają się na przechowanie. Solone, jak ogórki, są również jak one bardzo smaczne. — Należy zielone pomidory zebrać przed mrozem, wymyć, obetrzyć i układać do barylki lub słoja, przekładając liśćmi wiśniowymi i koprem, dodając na każdą warstwę ząb czosnku, kilka ziarenek pieprzu i kilka kawałeczków chrzanu. Gdy wypełni się naczynie, przycisnąć denkiem, wlać przegotowanej i wystudzonej wody, w której rozpuści się sól (na każdy litr wody 3 dkg soli. Można te takie pomidory solić razem z ogórkami.

GORZKIE MIGDAŁY Z PESTEK ŚLIWKOWYCH.

Teraz jesienią, kiedy tyle pestek się wyrzuca, należy trochę tych pestek zachować, bo ziarna z pestek śliwkowych mają miły zapach gorzkich migdałów i są bardzo smaczną a niedrogą przyprawą do pieczywa z białej mąki. Należy nieco niegotowanych śliwek obmyć, potem delikatnie porozbijać, żeby ziarnka się nie pokruszyły, po tym położyć te ziarenka na papierze, żeby trochę obeschły a potem zsypać je razem i przechowywać w suchym miejscu, żeby nie spleśniały. Przed użyciem bierze się kilka ziarenek, tłucze się je na proszek i dodaje dla zapachu do ciasta. Trzeba tylko być bardzo ostrożną i nie przedobrzyć, bo za silny zapach gorzkich migdałów staje się niemiły i ciasto niesmaczne.

Jarmarki bez żydów

Rada miejska w Krzepicach w pow. częstochowskim uchwaliła, że od Nowego Roku jarmarki odbywać się będą tylko w soboty. Uchwałę tę powzięto mimo gwałtownego protestu radnych żydów.

Masaryk o swym dzieciństwie

Z książki Karola Capka p. t.: „Rozmowy z T. G. Masarykiem"

Znany pisarz czeski, K a r o l C a p e k wydał przed paru laty zajmującą książkę p.t. „R o z m o w y z T. G. M a s a r y k i e m". Książka ta wyszła obecnie w Berlinie w tłumaczeniu niemieckim. Rzuca ona wiele światła na indywidualność twórcy republiki czechosłowackiej i jej pierwszego Prezydenta Oswobodziciela. Dodajemy tu parę ustępów, zresztą nie wiążących się z sobą, w których Masaryk opowiada o pierwszych latach swego życia.

Działalność Masaryka jest ogólnie znaną i obecnie ze względu na święto narodowe Czechosłowacji będzie się ieszcze o niej pisać. Mniej znane jest jego dzieciństwo i pierwsze lata studenckie. Posłuchajmy, co o tym okresie swego życia mówi Masaryk.

Matka była mądra i doświadczona, znała kawał świata i dłuższy czas przeżyła w „dobrym towarzystwie", chociaż



Masaryk

to było tylko w służbie. Z okresu tego pozostał jej pragnienie, aby nas dzieci podnieść nieco wyżej na drabinie społecznej; ponad to znała ona zbyt dobrze nędzę, w jakiej wówczas żył lud pracujący. Tak więc chciała z nas dzieci zrobić „panów"; jej też było zasługą, że dostałem się do lepszych szkół.

Ojciec był **Słowakiem** ze wsi **Kopczany**, urodził się jako chłop pańszczyźniany i takim pozostał. Mało oddziałał na mnie pozytywnie. Był z natury uzdolniony, ale do szkoły nie chodził; w Kopczanach nauczył się trochę czytać u starej wdowy po żołnierzu, której gmina powierzyła tę funkcję, gdyż szkoły tam nie było; za trochę czytania dzieci musiały kobiecie wykopać ziemniaki. Tak ojciec był wiejskim człowiekiem natury; żył wśród przyrody, szczególnie gdy przeszedł do rolnictwa i znał tę przyrodę, ponieważ posiadał specjalny zmysł dla obserwowania szczegółów z przyrody i życia. Przypominam sobie, jak raz na wiosnę znalazł małego marcowego zajączka, przykuczniętego w bruździe i przyniósł go do domu; opowiedział nam wtedy z najdrobniejszymi szczegółami, żywo i zajmująco, bieg życia zająca.

Gdy wiele później odwiedził nas w Pradze, interesowało go tylko, jak konie są kute w mieście i jakie dyszle, osie i koła mają wozy i bryczki w Pradze. W pałacach interesowali go tylko portierzy, z którymi się też zapoznał i prowadził z nimi długie rozmowy. Po paru jednak dniach miał Pragi dosyć i nie zdołaliśmy go dłużej zatrzymać — ciągnęło go do domu, na wieś, do przyrody.

Zauważyłem na ojcu ślady i skutki działania niewolnictwa; służył i pracował z niechęcią, pod przymusem, zdejmował przed swymi panami kapelusz, ale ich nie lubił. W dobrach cesarskich utrzymała się pańszczyzna faktycznie także po roku 1849. Ojciec mój musiał prosić u zwierzchnictwa o pozwolenie, gdy miałem iść do szkoły realnej.

*

Nauczyciel wiejski był za moich młodych lat pożałowania godnym biedakiem. Nie pobierał wiele płacy i musiał dorabiać sobie rozmaitą pisaniną i służbą kościelną; śpiewał przy pogrzebach i w czasie świąt Bożego Narodzenia chodził po koledzie z domu do domu. Podczas winobrania my chłopcy zbieraliśmy u chłopów wino do beczułki. Beczułkę tę nauczyciel potem trzymał całą zimę w szkole za piecem, gdyż nie posiadał piwnicy i tam wino fermentowało. Taka to była żebranina! Chłop, szczególnie gdy był radnym gminnym albo burmistrzem, obchodził się z nauczycielem, jak z głodomorem. Rozumie się, że nauczyciel, żyjący w takim poddaństwie, nie zażywał wielkiego autorytetu u dzieci; bił je przy nauce i rózga była jego głównym środkiem wychowania. Niewolnik zawsze przejmuje metody dozorcy niewolników i mści się, gdzie może.

*

Naśladując matkę, byłem bardzo pobożny. U proboszcza naszego w Czejkowicach, **Ojca Franciszka** — nazywał on się **Satora** — bywałem często ministrantem i bardzo go za to lubiłem. Podobał mi się w swojej obcisłej czarnej sutannie, zaopatrzonej w okrągłe guziki od szyi do stóp. Gdy służyłem mu przy nabożeństwie, wydawało mi się, że Ojciec Franciszek jest Panem Bogiem, a ja jego aniołem; było to dla mnie ogromne szczęście, o wiele większe, niż wtedy, gdy śpiewałem na chórze. Jako ministrant dumny byłem z mojego stroju.

*

W Bernie... Gdy uczęszczałem do drugiej klasy gimnazjalnej, musiałem się już sam utrzymywać. Rodzice nie mogli mi dosyłać regularnie pieniędzy, tylko matka, Bóg wie skąd — zawsze od czasu do czasu coś dla mnie wyskrobała. Najpierw mieszkałem u pewnego szewca na ulicy Nowej. Było nas tam coś sześciu; za 2 guldeny miesięcznie miałem mieszkanie, śniadanie a nawet i bieliznę. Jaką była ta kawa, można się domyślić — ale przynajmniej była ciepła.

Trzeba się było oglądać za „kondycjami". Uczyłem chłopca u pewnego urzędnika kolejowego, który mi dawał za to 2 guldeny miesięcznie i obiad w niedzielę — byłbym trzy takie obiady zjadł. Uczyłem też córeczkę piekarza; ten nic mi nie płacił, ale za to mogłem brać sobie tyle chleba, ile zdołałem zjeść. Byli to dobrzy ludzie, zaprzyjaźniliśmy się wzajemnie. Wkrótce dzięki temu, że byłem prymusem w klasie, polecono mnie jako nauczyciela do rodziny dyrektora policji **Lemonniera.** Lemonnier była to jedna z najpoważniejszych osobistości w Bernie. Po niejakim czasie dostałem tam już całe utrzymanie i odtąd utrzymywałem także mego brata, któremu jednak w szkole się nie powodziło. Mieszkałem naturalnie gdzie indziej wraz z innymi kolegami. Co to były za wesołe czasy: wieczorem po pracy najrozmaitsze psoty, w lecie kąpiel w Zabrdowicach, a wieczorem od czasu do czasu w browarze za 6 grajcarów prawdziwa uczta: chleb, ser i żydlik piwa. Ha!, to były czasy!

*

Pierwszą moją powieść zacząłem pisać w gimnazjum w Bernie. Utrzymywałem już sam siebie i brata; byłem najstarszy w klasie, miewałem konflikty z nauczycielami i nawet kochałem się. Krótko mówiąc, uważałem, że mam po za sobą już moc doświadczeń i tak postanowiłem napisać powieść z własnego życia. Gdy byłem gotów z kilku rozdziałami, zacząłem je czytać moim kolegom przed kąpielą; chłopcy woleli jednak kąpiel i niecierpliwili się, ja jednak nie przestałem, dopóki nie doszedłem do końca. Wtedy mi jeden z nich, prawdziwy Hanak, powiedział:

— Tomek, coś podobnie głupiego nie słyszałem jeszcze w życiu!

Wobec tego wszystko spaliłem. Próbowałem potem pisać jeszcze wiersze we wszelkich możliwych formach. Z czasem przestałem, ale do literatury miałem słabość przez całe życie.

*

Z Berna musiałem wyjechać z powodu historii miłosnej. Gdy byłem w V klasie, przyszła raz w odwiedziny do mojej gospodyni szwagierka jej, dziewczę w moim wieku; zakochaliśmy się — była to pierwsza moja wielka miłość. Byłem tak nią przejęty, że postanowiłem się z Antośką ożenić i obliczałem, kiedy to będzie możliwe; czułem się przecież dojrzałym, samodzielnym człowiekiem. Rodzice dziewczęcia byli naturalnie przeciwni, wobec czego spotykaliśmy się potajemnie, na ulicy. Dowiedziano się o tym w szkole, a ponieważ nic poza tym nie mogli mi tam zarzucić, wezwał mnie dyrektor do siebie i zaczął mi tłumaczyć, mówiąc o mej miłości, jakoby było to coś nieobyczajnego. Obraziłem się i wzburzyłem się do tego stopnia, że nie wiedziałem, co robię. Gdy wobec tego dyrektor przywołał tercjana, chwyciłem pugilares, wykrzykując, że nie pozwolę na wyrządzenie krzywdy sobie i dziewczęciu. Otrzymałem za to „consilium abeundi" (wydalenie ze szkoły), zresztą nie pociągnęło to dalszych konsekwencji, gdyż dyrektor czuł, że postąpił niesłusznie.

Szczęśliwie się złożyło, że wtedy właśnie dyrektor policji Lemonnier przeniesiony został do Wiednia i zabrał mnie z sobą. Tam przyjęto mnie do VI klasy, ale tylko za jego wstawiennictwem i na razie na próbę.

Drobny rolnik i ogrodnik

Zbieranie ziół lekarskich

Na kongresie Międzynarodowej Federacji Zielarstwa w Monachium uczestniczył także p. G. Kmiotek z Mysłowic, jeden z najlepszych znawców w dziale roślin lekarskich na Śląsku, wygłaszając referat na temat **opłacalności zbierania ziół dziko rosnących i z uprawy.** W mocnych słowach i na przykładzie konkretnych faktów zobrazował delegat z Polski wyzysk, uprawiany przez większość pośredników i hurtowych handlarzy na masie drobnych zbieraczy, który w konsekwencji doprowadza do zniechęcenia i zupełnego zaniechania zbierania ziół, jako nieopłacającego się zatrudnienia. Istnieją bowiem gatunki ziół, których 10-kilowa waga w stanie świeżym, po dobrym suszeniu i fachowym sortowaniu daje zaledwie 1 kg. towaru, nadającego się do handlu. Skupujący natomiast pośrednicy płacą za 1 kg. suszonych, dziko rosnących ziół, 15, 20, a najwyżej 30 gr. I tak np. ślaz, podbiał, skrzyp, rdest ptasi itp. płaci się naszym zbieraczom w najlepszym wypadku **15 gr. za kg.**, kiedy te same zioła w **handlu hurtowym** kosztują od 35 — 50 gr., a w detalicznym znacznie więcej. Biorąc więc pod uwagę rozpiętość między trudem, poniesionym przez drobnego zbieracza przy zbieraniu i suszeniu, a ceną jemu płaconą, łatwo dostrzeżemy wyzysk i w pełni zrozumiemy jego rezygnację z dalszego zbierania ziół. To znów doprowadza do tego, że rynek zielarski nie zostaje odpowiednio do swych możliwości zbytu zasilany. Mówca podniósł, że obecnie istniejący stan, tj. tak rażąco niska opłacalność drobnych zbieraczy ziół, musi ulec poprawie i to ze względu na obowiązującą przynajmniej w pewnej mierze sprawiedliwą opłacalność pracy ludzkiej, jak również ze względu na samo dobro rynku zielarskiego. Dalsze trwanie bowiem obecnego stanu doprowadzić musi do masowego porzucenia zbierania ziół leczniczych, jako jednej z form zarobkowania na życie. Mowę swą — przetłumaczoną przez jednego z obecnych delegatów na język francuski — **zakończył zielarz śląski apelem,** skierowanym pod adresem przebywających na kongresie zielarzy hurtowników o bardziej sprawiedliwą i ludzką płacę dla drobnych zbieraczy ziół.

Z uznaniem trzeba podnieść, że w powodzi fachowych referatów, wygłoszonych przez specjalistów zielarzy z całej Europy na kongresie, znalazł się głos polskiego zielarza, który w mocnych i jędrnych słowach domagał się sprawiedliwego honorowania pracy drobnego i niezorganizowanego zbieracza zielarza.

O żywej sympatii, z jaką spotkały się wywody p. Kmiotka świadczy najlepiej fakt, że na proponowaną przez niego współpracę handlową — kompensacyjną innych państw z Polską — zgłosiło się 6 przedstawicieli obcych państw, celem przeprowadzenia pertraktacyj i nawiązania handlowych stosunków z zielarzami polskimi.

A. J. K.

Polskie owczarki

Nasze owczarki, zarówno typu podhalańskiego, jak i nizinnego, stanowiące czysto polską rasę — zdobywają sobie coraz większe zainteresowanie zagranicy. Wynika ono zarówno z wysokich zalet tych psów, jak i z tego, że rasy tej nigdzie za granicą nie hoduje się. Ostatnio ukazała się dłuższa praca, poświęcona naszym owczarkom, w specjalnym wydawnictwie niemieckim „Lexikon für Hundesport", a równocześnie pojawił się entuzjastyczny artykuł w belgijskim czasopiśmie „L'elevage", będącym oficjalnym organem Międzynarodowej Unii Związków Hodowców Psów Rasowych, a jednocześnie i organem belgijskiego Kennel-Clubu. Hodowcy zagraniczni chcą koniecznie rozpocząć import naszych owczarków polskich.

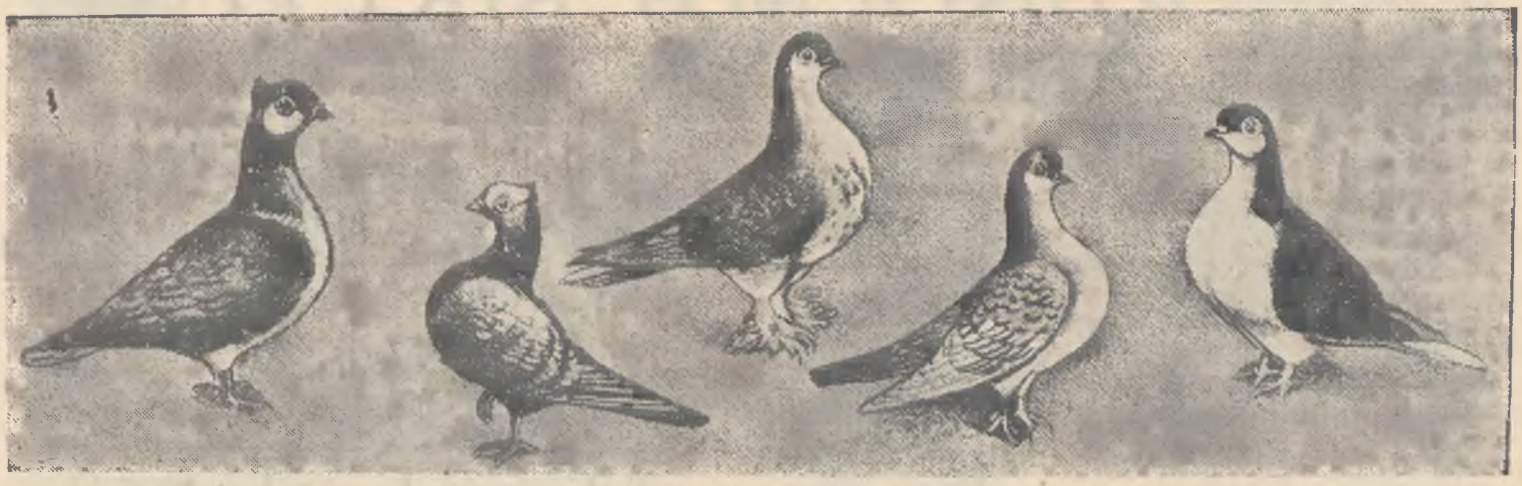
Jak wiadomo, koła fachowe w Polsce noszą się z projektem skrzyżowania owczarka z ogarem, by uzyskać tą drogą nowy, doskonały typ psa policyjnego.

Jak należy karmić konie

Słomę skarmiać całkowitą, a nie w postaci sieczki. Owies daje się 3 razy na dzień w równych porcjach; rano, w południe i wieczorem. Jeżeli z konieczności wypada zmienić tę kolejność, daje się największą porcję przed najdłuższym odpoczynkiem. Koniom, które dopiero co wróciły z drogi lub z pracy, daje się siano zaraz, a owies dopiero po pewnym czasie (w 2 — godziny). Siano zarzuca się kilka razy w przeciągu dnia. Koniczynę daje się z domieszką siana w ilości jednej trzeciej części ogólnej wagi. Konie poi się 3 razy na dzień, rano, w południe i wieczorem, koniecznie przed karmieniem. W upalne dni należy konie poić częściej.

Wywabianie plam z rdzy i żywicy

Plamy z rdzy nacieramy sokiem z cytryny, po czym płóczemy w wodzie, jeśli plama nie zejdzie, nacieramy sokiem z cytryny i prasujemy żelazkiem gorącym przez czystą szmatkę i zaraz płóczemy w wodzie zwykłej. Czynność tę powtarzamy kilka razy, zwłaszcza przy zastarzałych plamach, aż do zupełnego zniknięcia ich. Plamy z żywicy na materiale jasnym wywabiamy, wcierając gałgankiem, maczanym w spirytusie. **Na materiał ciemny, dla oszczędności, stosujemy spirytus skażony.**



SKALNIAKI KOLOŃSKIE nadzwyczaj miłe, rozumne, wesołe, wytrzymałe, chmu rolotne gołąbki.

Choroby skrzydeł u gołębi

Początkujący hodowcy gołębi narzekają dość często na chorobę skrzydeł u ptaków. Właściwie specjalnej choroby skrzydeł niema. Zwieszanie skrzydeł, paraliż itp., są to najczęściej wyniki innych chorób. **Źle odżywiany, anemiczny gołąb zwiesza skrzydła wskutek osłabienia.** W tym wypadku najpierw należy wzmocnić odżywianie. M. Trybulski radzi dawać bardzo suchy, zupełnie dojrzały, żółty, a nie zielonkawy groch, proso, sporo siemienia konopnego, oraz kapsułki tranowe, a do wody dodawać trochę wody wapiennej. Jeśli skrzydła w stawach puchną, zaleca się prócz wyżej wymienionego pożywienia, smarowanie opuchniętych miejsc jodyną z wazeliną. Leczony gołąb powinien znajdować się w pomieszczeniu słonecznym.

Korniszony

Korniszony doskonałe są na zimę i dobrze się przechowują. Ogórki w occie czyli korniszony nadają się jako ostra przystawka do mięsa i na sos. Na korniszony bierzemy cienkie, podłużne ogóreczki, wielkości palca. Obrane zdrowe ogóreczki obmyć i wytrzeć ścierką, posolić mocno i dobrze wymieszać, ułożyć na misce lub w kamiennym garnku, przykryć drewnianym denkiem, przycisnąć ciężarkiem i postawić w chłodnym miejscu na 24 godziny. Nazajutrz każdy z osobna wycierać do sucha ściereczką, zalać lekkim letnim octem i zostawić je na dwa dni. Po tym układać w słoje, zalać zimnym, przygotowanym octem z dodatkiem liścia bobkowego, białego pieprzu i nowego korzenia (ziele angielskie), na drugi dzień zlać ocet, przegotować na nowo i zimnym zalać korniszony i zawiązać pęcherzem lub papierem pergaminowym. Dodać można zaparzonej cebulki lub obgotowanej młodej jarzynki.

Mocz nienormalny u zwierząt domowych

Przy chorobach gorączkowych u trawożernych mocz zabarwia się na jasno-żółty kolor, u mięsożernych — na żółto-czerwony. Ciemno-żółty kolor moczu występuje przy żółtaczce, chorobach wątroby i przewodu pokarmowego. Przy tyfusie u koni mocz ma kolor ciemno-bury. Biały kolor moczu jest oznaką moczówki. Przy karmieniu koniczyną i grochowinami mocz nabiera koloru ciemniejszego. Mocz mętny jest u wszystkich zwierząt oznaką nienormalnego stanu narządów moczowych, wyjątek stanowi tylko mocz u koni, który w stanie normalnym jest mętny, a w stanie nienormalnym, zwłaszcza przy chorobach gorączkowych, jest przezroczysty.

Po zadaniu wewnątrz terpentyny, jako środka leczniczego, mocz nabiera zapachu fiołków. Mocz, zawierający dużą ilość cukru, posiada zapach octu.

Nadpsute konserwy

Przy kupnie należy uważać, aby pudełko nie było wzdęte. Jeżeli konserwy były sporządzone niewłaściwie, ulegają zepsuciu — następuje wskutek tego rozkład gnilny. Oznaką zewnętrzną tego jest wydzielanie się gazu. Siła gazu jest dość znaczna i powoduje wzdęcie się pudełka. W chwili otwierania pudełka gaz wydobywa się z syczeniem. Kupujący więc musi zwrócić baczną uwagę, gdyż spożycie zepsutych konserw spowodować może ciężką chorobę, a nawet śmierć.

Ceny orientacyjne

ZBOŻE I KARTOFLE

Ceny na rynkach zagranicznych zwyżkują, lecz w stopniu mniejszym, niż w Polsce. W połowie października płacono za 100 kg. **pszenicy** 23,25 — 23,50 zł. w Równem, w Warszawie 27,25 — 27,75, za **żyto** w Równem płacono 15,50 — 15,75, w Warszawie 19,00 — 19,25. Przeciętne tygodniowe ceny za **jęczmień** wykazały w Lublinie 19,85, w Warszawie 23,75, za **owies** najniższą w Równem 13,57, w Warszawie 16,46, za **kartofle** płacono na giełdzie poznańskiej 2,40 — 2,80, w Warszawie i Łodzi 4,00 — 4,50.

LEN

Za 1000 kg.: len trzepany loco stacja zł. 1.330 — 1.370, len czesany 1.900 — 1.940, targanice moczony 820 — 860.

WARZYWA

Według notowań na targu warzyw w Warszawie płacono za 100 kg.: **brukiew** zł. 4 — 5, **cebula** 11 — 12, **fasola strączkowa zielona** 70 — 80, żółta 50 — 60, **groch strączkowy** 60 — 70, **kapusta biała** 2,50 — 3,50, **brukselka** 30 — 35, **pomidory okrągłe** I gat. 50 — 60, II gat. 25 — 30, **szczaw** 10 — 13, **szpinak gruntowy** 8 — 10, ziemniaki młode 4 — 5. Ceny za 100 pęczków albo 100 sztuk: brukiew 8 — 10, buraki (botwina) 3,50 — 5,00, kalafiory I gt. 10 — 12, II gat. 5 — 7, III gat. 2,00 — 2.50, kalarepa 8 — 10, kapusta biała 5 — 7, czerwona 5 — 7, włoska 5 — 8, marchew młoda gruntowa 6 — 8, pietruszka młoda 9 — 12, pory 10 — 15, rzodkiewka za jedną klatkę 1,50 — 2,00.

GRZYBY

Za 1 kg.: **borowiki** (czapeczki) płacono zł. 11, z korzonkami zł. 6, niesortowane zł. 5.

CENY NA SKÓRKI FUTRZANE

Skórki zajęcze I gt., za sztukę do 1,25, II gat. 0,50 — 0,80, **skórki królicze barwne,** I gat. w kilogramach (na 1 kg. przypada 3 — 5 skórek od zł. 3 — 5, II gat. od zł. 2,00 — 3,50, **skórki królicze białe** (na 1 kg. przypada 4 — 7 skórek) zł. 2,50 — 4,00, **tchórze** do zł. 15, **lisy** do zł. 35.

RYBY WĘDZONE

Przemysłowe Zakłady Rybne w Gdyni dostarczają piklingi, za skrzynkę 10 — 12 sztuk zł. 1.70, skrzynka podwójna 22 — 24 sztuk, zł. 3,20.



Jest to stary przesąd, jakoby krety żywiły się korzonkami roślin i robiły szkody w zasiewach na rolach i w ogrodach. Kret jest zwierzęciem niesłychanie żarłocznem i tępi jedynie robactwo, ślimaki, pędraki, żaby, myszy itp.; na dobę łowi i pożera ich dwa razy tyle, ile sam waży. Z ogrodów, w których robi ganki pod powierzchnią zagonków, łatwo go wystraszyć, gdy się w nory te ponalewa potroleju lub kwasu karbolowego, a nie zawsze go i z ogrodów wypędzać należy, bo tam, gdzie kret ryje, widocznie dużo robactwa lęże się w pulchnej ziemi ogrodowej — pozwólcie mu zatem robactwo to wyplenić, bo gdy robactwa nie staje, sam się wynosi. Na łąkach kretowiny zamiast szkody, przynoszą rolnikowi także pożytek, bo i tam on tępi robactwo szkodliwe korzonkom traw, a ziemia z podglebia wydobyta przez kreta, użyźnia powierzchnię łąk i daje korzeniom traw nowego posiłku i przysparza im rozrostu. Na rolach kretowin o wiele mniej, zatem szkody niema w zbożach, a gdy i tam zobaczymy kretowiny, to wiedzmy o tem, że i tam roi się dużo robactwa szkodliwego.

Jaszczurki należy ochraniać jaknajtroskliwiej. Są to bardzo żarłoczne zwierzątka, ale żywią się owadami i wszelkiem robactwem, szkodzącem roślinom. Dziwny przesąd pod tym względem panuje pomiędzy ludźmi, jakoby jaszczurki były ludziom niebezpieczne. Niszcząc jaszczurki, przyczyniamy się do rozmnażania robactwa szkodliwego. Należy **zatem** jaszczurki ochraniać, anie niszczyć.



Jaszczurka

Do przyjaciół rolnika zaliczyć musimy jeszcze **łaskę łasicę.**

Zwierzątko to wprawdzie małe, bardzo zwinne ale krwiożercze. Ponieważ łaska żywi się przeważnie krwią, wyssysając ją napadniętej ofiarze, więc sprawia prawdziwy pogrom pomiędzy szkodnikami polnymi, tępiąc niezmordowanie we dnie i w nocy myszy i szczury. Że ofiarą jej krwiożerczości padają również młode zające, kuropatwy, bażanty, nie w chodzi w rachubę. A chociaż, wdarłszy się do gołębnika czy kurnika, sprawia istne spustoszenie wśród drobiu, niemniejsze od kuny i tchórza i to jej wybaczyć trzeba, bo w takich wypadkach ponosi winę wyłącznie hodowca wskutek swej niedbałości i opieszałości. — Kto ma dobry kurnik, gołębnik czy chlewik może być spokojny przed odwiedzinami, **łaski,** kuny, tchórza, itd. Jedna łaska więcej **wytępi myszy i szczurów niż pięć kotów.**



Łaska (łasica).

ANTONI MARCZYŃSKI
W DŻUNGLACH BIRMY
Powieść egzotyczna

(24)

Obmycie rąk po jedzeniu było tu małą ceremonją. Trzech dworzan przyniosło srebrne miseczki z letnią wodą, drugich trzech małe ręczniki jedwabne, obrzeżone złotym haftem. Pokłoniwszy się wpas, przyklękli parami przy każdym biesiadniku, poczem Bahadur pokazał swoim gościom, jak należy dokonać ablucji. W owej letniej wodzie musiał być rozpuszczony jakiś olejek, gdyż tłuszcz schodził z palców sam, niczem po najlepszem mydle, a pozatem dłonie pachniały oszałamiająco.

Pod pozorem, że pragnie pomóc Zosi (w rzeczywistości chodziło mu o to, by choćby dotknąć jej rąk), Bahadur ujął jej dłonie przez ręcznik i przytrzymał je w swoim uścisku znacznie dłużej, niż tego zabieg osuszania wymagał. Zmieszana tem Zosia spuściła oczy i wzrok jej padł na sznur pereł, trzykrotnie owinięty dokoła przegubu dłoni „jego królewskiej wysokości".

— Czy to prawdziwe perły? — spytała, aby coś rzec.

Freddy aż jęknął na taki nietakt, lecz Bahadur nie obraził się wcale.

— Pierwsze słyszę, że mogą być także perły nieprawdziwe. Takich my tu nie mamy, niestety... A czy podoba się pani ten sznurek?

— O, tak!

— Więc proszę go przyjąć na pamiątkę dzisiejszego wieczoru.

Oboje zaczęli protestować, Zosia szczerze, Freddy obłudnie, ale Bahadur ani słyszeć nie chciał o odwołaniu swego aktu darowizny.

— U nas jest w zwyczaju, że jeśli ktoś coś pochwali, musi to przyjąć w upominku! — rzekł stanowczo, zdjął ów sznur pereł z swej ręki i włożył go na szyję Zosi, która omal nie wzdrygnęła się z obrzydzenia, kiedy jego długie paznokcie zaczęły bez końca błądzić po jej karku i odgarniać włosy.

— Bardzo piękny zwyczaj! — Freddy zachichotał nagle, lecz jego śmiech brzmiał nienaturalnie. — Niechże się wasza królewska mość strzeże, abym ja nie pochwalił naprzykład... tych brylantowych guzików!

— Proszę się nie krępować i proszę się też nie zdziwić, jeśli potem ja pochwalę naprzykład... p a ń s k ą ż o n ę!

Nastała chwila kłopotliwego milczenia, któremu położył kres wybuch śmiechu Zosi, trochę podnieconej winem i niezdającej sobie dostatecznie sprawy z grozy położenia.

— Mnie porównać z guzikami, no! Powinnam się obrazić, słowo daję.

Lecz Freddy nie reflektował na kilka średniej wielkości brylantów. Chodziło mu o znacznie większą stawkę i właśnie dlatego zapłonął teraz „świętem oburzeniem".

— Wiem, że wasza królewska mość żartuje! — zaczął „lodowato". — U nas, białych, żona nie jest niewolnicą, nie jest własnością męża, nie można jej sprzedać, czy wymienić, jak to musi być możliwe tutaj, skoro posłyszeliśmy ów żart. Ale to jeszcze byłoby drobnostką wobec faktu, że ja kocham moją żonę! Że nie oddałbym jej za wszystkie skarby świata! Że nie odbierze mi jej nikt, dopóki ja żyję!

— Dobrze wiedzieć! — mruknął stary Dewadatta, stojący nieopodal.

—Nie rozumiem powodów pańskiego nagłego wzburzenia, — rzekł Bahadur pojednawczo — żartowaliśmy obadwaj, a pan wpada odrazu w... taki ton. Ha, kiepski snać ze mnie gospodarz, skoro mili goście czują się tu źle i...

— O, przeciwnie! — Freddy nie chciał przeciągać struny. — Proponuję też, abyśmy już puścili w niepamięć ten drobny incydent.

— To mi się podoba! Hej, muzyka...



Prado widząc, że zanosi się na dalszy ciąg „kabaretowych produkcyj", że Zosia, już teraz kiwająca się sennie, gotowa jeszcze zasnąć przy dźwiękach mototonnej melodji wschodniej, wystąpił z nieoczekiwaną propozycją.

— Czy wasza królewska mość nie zechciałby zobaczyć dla odmiany, jak wyglądają nasze tańce?

— Z największą przyjemnością. Czy tylko moja kapela potrafi zagrać wasze melodje?

— Napewno nie i dlatego muszę tu przynieść swoją własną „kapelę".

Wraz z dwuma służącymi Prado odszedł do gościnnych pokojów po gramofon i płyty, a jego nieobecność trwała przeszło dwadzieścia minut. Kiedy powrócił stwierdził z zadowoleniem, że Zosia przekomarza się z wniebowziętym Bahadurem, jakby z dobrym, starym znajomym.

— Flirtują aż miło, — ucieszył się — a widok naszego tańca podnieci tego żółtoskórego goryla tak, że nie będzie mógł spać dzisiejszej nocy.

Nakręciwszy gramofon, Freddy poprosił żonę do tańca. Powstała, ale natychmiast straciła równowagę i upadła niemal na Bahadura.

— Och, bardzo przepraszam. Tak mi nogi ścierpły, że... że... Nie, nie, dziękuję, wstanę sama...

Gdy zaczęli tańczyć, oznajmiła mężowi z oburzeniem, iż „ten cytrynowy kacyk", pomagając jej powstać, przycisnął ją tak, że miała ochotę „wytrzaskać go po papie".

— Czyś ty oszalała! — zgromił ją Freddy, poczem już łagodnie jął dowodzić, iż nie powinna tego odruchu brać za złe „jego królewskiej wysokości". — Każdy może zapomnieć się przy tobie, taka jesteś piękna! I dlatego zamiast dąsać się dziecinnie, poślij mu parę uśmiechów... Nie zapomniałaś chyba, co ci dziś mówiłem. Nasza przyszłość zależy od...

— Wiem, pamiętam — wtrąciła — i zrobię, co każesz!

A książę Bahadur Pagan darzony cudnemi uśmiechami i od czasu do czasu powłóczystem spojrzeniem, ledwie mógł usiedzieć na swojej poduszce. Ani na moment nie oderwał wzroku od smukłej sylwetki Zosi, która szczególnie w tańcu wyglądała zjawiskowo i... cierpiał. Cierpiał, że ta kobieta należy do innego, że „w bezwstydnym tańcu białych" tamten obejmuje ją wpół, tuli, przyciska, że później, kiedy znajdą się sami w swej sypialni... Och, nie, nie! Sama myśl o tem była nie do zniesienia, ale jakby na złość przyczepiła się do jego wyobraźni.

Na dobitkę perfidny Prado robił co mógł, by dostojnego widza „szlak trafił" z zazdrości. Płynąc w tańcu po marmurowej posadzce, umyślnie podjeżdżał jaknajbliżej do miejsca, gdzie siedział Bahadur i w tych momentach zgrywał się klasycznie: „pożerał" Zosię wzrokiem, szeptał jej coś do ucha, zatapiał wargi w jej włosach, lub pochylał twarz jaknajniżej nad jej odchyloną wstecz główką, jak gdyby zamierzał pocałować ją w usta. I wkońcu pocałował ją naprawdę, mocno, długo, och, tak przeklęcie długo, że Bahadur zerwał się na równe nogi.

— Państwo zapewne chcą już pozostać sami? — zacharczał zmienionym głosem. — Wobec tego nie zatrzymuję.

— Istotnie! — Freddy zwycięsko uśmiechnięty podszedł do zasapanego gospodarza. — Żona wyznała mi w tańcu, że bardzo by już pragnęła znaleźć się... — zachichotał znacząco — w łóżeczku!

— Ona, czy ty? — warknął książę Pagan, gdy po wymianie ceremonjalnych ukłonów pierwszy wyszedł z sali jadalnej.

Odniósł on wrażenie, iż ów pocałunek niemile zaskoczył Zosię.

I miał słuszność. Zachowanie się Freddy'ego było dotychczas zawsze idealnie poprawne, pełne absolutnej powściągliwości nawet wówczas, gdy musieli sypiać w jednym namiocie; tembardziej więc czuła się dotknięta jego dzisiejszym czynem, który miał tylu świadków.

Ze względu na Dewadattę, towarzyszącego gościom swojego pana do drzwi ich apartamentu, nie czyniła mężowi żadnych wymówek. Wsparta na jego ramieniu, szła ze zwieszoną głową przez długie kurytarze pałacu, aż dopiero gdy weszli do pierwszego z wyznaczonych im gościnnych pokojów, powiedziała bez ogródek, co myśli:

— Wyrządziłeś mi wielką przykrość. Bo jeśli już uznałeś nagle, że jako mąż masz prawo całować mnie nawet bez mojej zgody, to dlaczego uczyniłeś to tam, w obecności tylu obcych ludzi?!

Była przekonana, że będzie ją przepraszał i zwalał winę na podniecający nastrój zabawy, jak to uczynił ongiś w Rangun. Tymczasem Freddy wybuchnął śmiechem.

— Ależ, kochanie, możemy to zaraz powtórzyć bez świadków, skoro popsuli ci oni rozkosz naszego pierwszego pocałunku! — rzekł, objąwszy ją wpół, pomimo oporu, a potem nachylił się ku niej. — Idź, połóż się, maleńka moja, a ja zajrzę do ciebie, dobrze?

Nigdy dotychczas nie oznajmiał swej wizyty tak konspiracyjnym szeptem, nigdy jego głos nie miał tego brzmienia, budzącego niepokój, chyba tylko wówczas, w Rangun, kiedy to omal nie doszło do...

— Nie! Nie!

Zosia wzdrygnęła się cała. Fred był zawsze gentlemanem. Nie uspokoiło jej to jednakże. — Po pijanemu każdy może się zapomnieć, a myśmy dziś wypili tak dużo... — Oparła się o ścianę, czując znów dziwny zawrót głowy. — tak... obrzydliwie... du... żo... Och, Fred!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wykonanie wyroku śmierci

Ostatnio w R z e s z o w i e wykonany został **pierwszy od wejścia w życie ustawy amnestyjnej wyrok śmierci.** — Pan Prezydent nie skorzystał z prawa łaski w odniesieniu do **Zygmunta Królikowskiego,** który został skazany na karę śmierci za mord rabunkowy, dokonany dnia 1 maja br. przy ul. Jabłonowskich w Rzeszowie, na osobach **Rudolfa Talowicza i Zofii Gadulskiej.** O godz. 3-ciej nad ranem przybył do Krakowa **kat Braun i wykonał na Królikowskim wyrok około godz. 6.** Przed śmiercią skazany pożegnał się z matką.

Co się dzieje za Zbruczem?

„Bolszewik" donosi, że na terenie Podola za Zbruczem pojawiła się po wsiach duża ilość agitatorów, którzy nawołują chłopców do czynnego wystąpienia przeciwko komunistom, zbierającym składki na rzecz czerwonej milicji w Hiszpanii. W kilku wsiach doszło do starć, tak, że dalsza zbiórka odbywa się tylko pod ochroną milicji. W jednej wsi (Turi) chłopi napadli na sekretarza miejscowego kolchozu i tak go zbili, że umarł. We wsi Kowalówka i Teplówka chłopi spalili magazyny kolchozów. W okolicy tych wsi rozrzucono ulotki z wezwaniem, aby nie dawać zboża dla Stalina i komunistów, ponieważ zboże to jest przeznaczone dla agentów kominternu w Hiszpanii. „Bolszewik" kończy swój artykuł wezwaniem, aby chłopi nie dawali posłuchu „agentom hitlerowskim".

„Prawda" podaje, że na Ukrainie oraz Kaukazie aresztowano „wielu nacjonalistów, którzy przygotowywali powstanie przeciw proletariackiej władzy". Dnia 2 sierpnia sąd w Charkowie skazał kilku włościan na 10 lat więzienia za czynne wystąpienie przeciwko komunistom. W Połtawie chłopi i robotnicy, głodując dłuższy czas, napadli na magazyny wojskowe. W starciu zginęło 23 osób.

„Bolszewik" umieszcza korespondencję, w której autor donosi, że w Korolówce (rodzinna wieś Szewczenki) milicjanci boją się wykonywać otrzymane polecenia, ponieważ jest ich tylko ośmiu, a kontrrewolucjonistów masy. W Szelochowie i Tomakiwcach chłopi pobili żydów i komunistów. W okolicach Odessy aresztowano kilkuset członków tajnej organizacji powstańczej. „Bolszewik" domaga się zwiększenia ilościowego stanu milicji.

Służewski stanie przed sądem
w listopadzie

Dochodzenia przeciwko hochsztaplerowi *Służewskiemu*, który jako nieuk otrzymał przy pomocy fałszowanych dyplomów politechniki na stanowisko *profesora Śląskich Zakładów Naukowych* i wygłaszał odczyty w *Polskim Radiu* w Katowicach, prowadzi w dalszym ciągu wiceprokurator Sądu Okręgowego w Katowicach dr. Riegier.

Obecnie, przebywający w areszcie śledczym Służewski, przyznał się w zupełności do winy. Dalsze dochodzenia wykazały, że Służewski *okradał również słuchaczów Śląskiego Instytutu Rzemieślniczego*, gdzie również był wykładowcą. Pobierał on mianowicie od słuchaczów wbrew obowiązującym przepisom *opłaty za skrypty*. Jak z tego wynika, Służewski, cieszący się wielkim poparciem niektórych wysoko na Śląsku postawionych osobistości, miał kilka niezłych synekur.

Dochodzenia przeciwko Służewskiemu zostaną ukończone najprawdopodobniej z końcem bież. miesiąca, tak, że sensacyjnego procesu należy się spodziewać w ciągu listopada br. Sprawa jest traktowana jako pilna, gdyż oszust przebywa w areszcie śledczym. (ag)

Proces o zajścia
w Wierzchosławicach

W sobotę rozpoczęła się przed Sądem Okręgowym w Tarnowie rozprawa przeciwko Władysławowi Pankowi z Zawady Uszewskiej i 11-tu towarzyszom, oskarżonym o to, że 15 sierpnia br., w czasie obchodu rocznicy „Czynu Chłopskiego", **w** Wierzchosławicach **pobili wywiadowcę policji państwowej Ratajczyka i dokonali napadu na posterunek policji państwowej.**

Oskarżeni, pochodzący z powiatów tarnowskiego, brzeskiego i ropczyckiego, **wypierają się wszelkiego współudziału w** zbrodni twierdząc, że w **czasie zajścia znajdowali się w domu.**

Anglik o Rosji sowieckiej

Walter **Citrine** jest jednym z najwybitniejszych przywódców ruchu robotniczego, znanym nie tylko w Anglii, lecz w całej Europie. Citrine jest generalnym sekretarzem angielskich robotniczych związków zawodowych oraz prezesem międzynarodowego zjednoczenia związków zawodowych. Pod względem politycznym zaliczyć go trzeba do **ruchu socjalistycznego,** ale jest to **socjalista angielski.** Socjalizm angielski pod niejednym względem różni się korzystnie od socjalizmów na stałym lądzie europejskim. Walter Citrine od wielu lat wiele uwagi poświęca **Rosji bolszewickiej.** Bawił przez dłuższy czas w Rosji już w 1925 r. Wynikiem jego spostrzeżeń było stwierdzenie, **że w Sowietach obywatele są pozbawieni zupełnie wolności, i że swoboda krytyki poczynań władz i ich polityki tam nie istnieje.** Podczas pierwszego **pobytu** w Rosji Citrine nie tail się bynajmniej przed swoimi przyjaciółmi bolszewickimi **a** swymi krytycznymi poglądami na stosunki rosyjskie i poddawał je śmiało ostrej krytyce. Nie zyskał sobie przez to oczywiście sympatii bolszewików.

Po dziesięciu latach

Po dziesięciu latach, w r. 1935 **rząd bolszewicki zaprosił ponownie** Waltera Citrina do Rosji, zapewniając go, że będzie miał zupełną **swobodę ruchów** i że bez jakichkolwiek przeszkód będzie mógł badać wszechstronnie stosunki rosyjskie. Rządowi bolszewickiemu zależy ze względów propagandowych na opinii prezesa międzynarodowego zjednoczenia robotniczych związków zawodowych i generalnego sekretarza angielskich związków robotniczych. Citrine zaproszenie przyjął i pojechał do Rosji z postanowieniem patrzenia na stosunki rosyjskie tak, **jak się one przedstawiają w rzeczywistości** a nie przez okulary zwolenników lub przeciwników reżimu komunistycznego. Znajomość języka rosyjskiego zadanie mu to ułatwiła.

Citrine pojechał do Rosji, by tam poznać **prawdę i rzeczywistość.** Wynikiem kilkatygodniowych badań Citrina jest wydana w czerwcu przez niego książka **„Isearch for truth in Russia“.** Książka ta napisana przez przywódcę robotników o światowym rozgłosie i wytrawnego socjalnego polityka wzbudziła wielkie zainteresowanie w świecie, ale u bolszewików wywołała żywe niezadowolenie i rozdrażnienie. Bolszewicy przeciwko Citrinowi wszczęli **ostrą kampanię,** nazywając jego **książkę** zbiorem plotek i oszczerstw.

Spojrzenie za kulisy

Citrine w swej książce opowiada, jakie doświadczenia zrobił z przydanymi mu przez władze sowieckie **przewodnikami i opiekunami.** Nieraz spostrzegał że przewodnicy usiłowali pewne rzeczy przed nim **ukryć lub przedstawić w fałszywym świetle,** ale z książki widać, że Anglika w pole wywieść nie zdołali. Czepia on się każdej drobnostki, kontroluje na własną rękę wyjaśnienia i twierdzenia swych opiekunów, a gdy szybko go prowadzą dalej, omijając pewne miejscowości, wymyka się z pod ich opieki i wraca sam na miejsce, którego mu nie chciano pokazać. Gdy wyjaśnienia przewodników wydają się mu podejrzane, stwierdza sprzeczność statystyki i objaśnień bolszewickich z widzianą rzeczywistością, wprowadzając bolszewików nieraz **w kłopotliwy ambaras.**

Citrine obdarzony bystrym rozumem, mający doświadczenie wielkie i wielką znajomość zagadnień socjalnych i gospodarczych, głęboko zajrzał **po za kulisy raju sowieckiego.** Na dowód jego bezstronności trzeba jednak stwierdzić, że w pełni uznaje on zdobycze gospodarcze i socjalne tam, gdzie je spostrzeże. **Citrine szukał prawdy o Rosji.** Zwiedzał różne miasta, fabryki, zwiedział więc muzea, szkoły, teatry, zakłady kąpielowe, sanatoria, szpitale, ochronki dla dzieci, przede wszystkim zaś poświęcał uwagę budowaniu nowego ustroju społecznego, organizacji pracy w fabrykach, warunkom pracy robotników i ich życia oraz realnej wartości rubla.

Żałosny obraz

Wyniki jego badań są **żałosne i dla bolszewików niezmiernie kompromitujące.** Stwierdza on, że celem polityki socjalistycznej w Anglii jest zapewnienie człowiekowi swobody i wolności, oraz dobrobytu jednostce, a w Rosji bolszewickiej natomiast **człowiek pozbawiony jest zupełnie osobistej wartości, jednostka ludzka nic nie znaczy i jest ofiarą państwa, jego narzędziem.** W Bolszewii pomiędzy robotnikami panuje **rażąca nierówność.** Stan robotniczy jest podzielony na **szereg kategorii, zarobki robotników wynoszą od 150 do 2500 rubli miesięcznie,** zależnie od tego, do jakiej kategorii robotnik należy. Podstawą polityki zarobkowej Sowietów jest praca na akord i premiowanie wydajnej pracy, a więc system, który ostro zwalczają **wszystkie organizacje robotnicze w świecie.** Wychwalana stachanowszczyzna jest wyrafinowanym sposobem **wyzysku sił robotników.** Wszelkie towary w Rosji są **bez porównania droższe niż w Anglii, Niemczech lub Francji,** a przy tym odczuwa się **brak najpotrzebniejszych towarów.**

Warunki życia robotników są niezmiernie ciężkie. Mieszkania są brudne i ciasne i to nawet w nowych domach. W mieszkaniach tych często **brak nawet wody.**



Wesele cygańskie pod gołem niebem w Hertfordshire w Anglii

Z ruchu organizacyjnego Stronnictwa Ludowego

WOJEWÓDZTWO BIAŁOSTOCKIE: Zarząd Wojewódzki S. L. zawiadamia, że pragnąc przyjść z pomocą w sprawach organizacyjnych Kołom i Zarządom Powiatowym S. L. z dniem 1 listopada będzie wysyłał na żądanie powyższych ogniw organizacyjnych na zjazdy, zebrania i kursów prelegentów. W związku z powyższem działacze ludowi, Koła S. L. i Zarządy Powiatowe, o ile pragną korzystać z pomocy prelegentów, winny zawiadomić Sekretariat Wojewódzki S. L. w Białymstoku, ul Elektryczna Nr. 4.

Za Zarząd Wojewódzki S. L. Praga W.

POW. ŁĘCZYCA: W dniu 8 listopada o godzinie 10-tej rano w Sekretariacie S. L. w **Łęczycy przy ul. Kowalskiej Nr. 6** odbędzie się konferencja prezesów Kół i sekretarzy S. L. oraz prezesów Kółek Rolniczych. O punktualne przybycie prosi się wszystkich wymienionych członków na którym referat wygłosi p. **Stanisław Mikołajczyk z Poznania członek Naczelnego Komitetu Wykonawczego S. L.** oraz prezes Zarządu Pow. S. L. **z Kutna** p. Florczak.

Za Zarząd Pow. S. L. Firaza Sek.

POW. ROHATYN: Dnia 1 listopada odbędzie się Zjazd Powiatowy S. L. we wsi **Karolówce,** w domu p. Kopcia Antoniego o godz. 1sezj po południu. Zarazem zaprasza się na ten zjazd Komisję Gospodarczą, która została powołana do życia dnia 4 10. br. Sprawy będą ważne. Prosimy zabrać ze sobą legitymacje członkowskie S. L.

( ) Józef Gazda Wiceprezes Pow.

Uważać na tego osobnika!

Od dłuższego czasu po wsiach w różnych powiatach kręci się **osobnik,** który legitymując się legitymacją wojskową, czy partyjną S. L. **przedstawia się jako wysłannik Stronnictwa Ludowego i usiłuje naciągać naszych działaczy** na datki pieniężne i t. d. Przed osobnikiem tym już ostrzegaliśmy dwukrotnie na łamach naszego pisma. Osobnik ten podaje się raz jako Witek, to znów Stonawski, to Mamak, to Steinhof, Zieliński, to znów Sołtys a ostatnio jako Szewczyk z Sądeckiego. Opowiada ludziom różne „rewelacje“ polityczne. Swego czasu podawał się za oficera legionowego, to znów pokazywał legitymacje jako „tajny wywiadowca Stronnictwa Ludowego“. Jest on wzrostu wysokiego, posiada duży tupet, orientuje się w sprawach politycznych dobrze.

Ostrzegamy przed tym osobnikiem!

Napad bandytów na plebanię

Na plebanię w Wiazownicy, w pow. sandomierskim, napadło 8 zamaskowanych osobników uzbrojonych w rewolwery.

Napadu dokonano podczas kolacji, przy której siedzieli ks. **proboszcz, wikary, oraz brat i bratanek proboszcza.** Do pokoju weszło **5 zamaskowanych bandytów,** a do kuchni, gdzie pozostawała **służba 3.**

Wszystkich domowników bandyci **skrępowali i pod groźbą rewolwerów zażądali wydania pieniędzy, przy czym wszystkich ciężko pobito, oszczędzając jedynie sędziwego proboszcza.**

Napastnicy obrabowali mieszkanie, **zabierając m. in. 1.800 zł, po czym zbiegli.**

Zarządzono natychmiastowy pościg. **Na miejsce napadu udał się komendant powiatowy policji wraz ze służbą śledczą.**

Nowy dyrektor departamentu

Minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego prof. dr. W. Świętosławski mianował rektora Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, **prof. dr. Jerzego Alexandrowicza dyrektorem departamentu nauki i szkół wyższych w ministerstwie oświaty.**

WYKAZ CEN
z dnia 15 października 1936 r. w Krakowie

Jaja świeże skrzynia 98 — 126 — kopa 5.20 — 5.80, mleko niezbier. 15 — 16, ser zwycz. 45 — 60, masło wyborowe 260, masło stołowe 240, masło zwycz. 220 — 230, buraki ćwikł. 4.50 — 5.50, cebula 12 — 15, marchew 5 — 6, pietruszka 8 — 10, seler 12 — 14, włoszczyzna 6 — 8, ziemniaki 4.50 — 6.

Ceny giełdy zbożowej

Pszenica czerw. dworska 26.50 — 27, pszenica biała 26.25 — 26.75, pszenica targ. 25.75—26, przenica 75.5 kg. 80 proc. ziarn szklistych 27.50 — 28, żyto dworskie 19.25 — 19.50, żyto targ. 19 — 19.25, jęczmień dworski 21 — 24, jęczmień targ. 20 20.50, owies lekko zadeszczony 18.25 — 18.50, owies targ. 17.75 — 18.25, groch Wiktoria 29 — 31, siekanka targ. 28.50 — 29, siekanka fabr. z workiem 32 — 33, pęcak targ. 28 — 28.50, pęcak fabr. 30 — 31, mąka pszenna 45 proc. krak. 41.50 — 42.50, mąka pszenna 55 proc. 40.50 — 41, m ąka pszenna 60 proc. 38 — 39, mąka pszenna razowa 95 proc. 31 — 32, mąka pszenna 45—65 proc. 35 — 35.50, mąka żytnia 50 proc. 30.50, mąka żytnia 65 proc. 29.50, mąka żytnia razowa 95 proc. 23 — 23.50, mąka żytnia 50 proc. pozn. 30.50, otręby pszenne i żytnie 11.75 — 12, siano słodkie 6.50 — 7, średnie 5.50 — 6, siano kwaśne 4.50 — 5, potraw 4.50 — 5, koniczyna past. 7 — 8.50, słoma długa 4.50 — 5.

Notowania z 16 października 1936 r.

Marchew 4.50 — 5.50, włoszczyzna 7 — 8, ziemniaki 4 — 5, jęczmień dworski 22 — 24, jęczmień targ 20 — 21, owies lekko zadeszczony 18.75 — 19.25, owies targ. 18 —18.50, siekanka targ. 30.50 — 31, siekanka fabr. 33—35, pęcak targ. 30 — 30.50, pęcak fabr. z workiem 32 — 33, żytnia mąka pozn. 50 proc. 30.50 — 31, **otręby pszenne 13 — 13.25,** otręby żytnie 12.50 — 12.75, siano słodkie 7 — 7.50, średnie 6 — 6.50, siano potraw 4.50 —6, koniczyna past. 8.50 — 9. Reszta cen jak w dniu 13 października 1936 r.

CENY KONI
notowane na Targowicy Końskiej w Krakowie dnia 13 października 1936 r.

Konie robocze lekkie 200 — 360 zł., konie robocze ciężkie 380 — 500, konie rzeźne 40 — 180. Spędzono koni razem 130 sztuk.

CENY SKÓR

Skóry wołowe za 1 kg. 1.25 zł., skóry krowie 1,20, skóry z jałówek 1.2[illegible] skóry cielęce za sztukę 7 — 9 zł.

CENY ŁOJU

Łój nerkowy za 1 kg. 0.90 zł., łój I klasy 0.70, łój II klasy 0 40.

Przebieg handlowy: Silne spędy wszystkich zwierząt rzeźnych. Ceny jak w poprzednim tygodniu. Transakcje normalne. Usposobienie spokojne.

Z Wydawnictw

MEISSNER JANUSZ — OPOWIADANIA LOTNICZE

Kraków 1936 r. Nakład Towarzystwa Szkoły Ludowej. Str. 151. Cena 4 zł.

Świeżo wydano przez T. S. L. książka Janusza Meissnera, znanego autora — lotnika, ma na celu zaznajomienia czytelników, zwłaszcza młodzieży z rozwojem lotnictwa, z jego rolą w czasie wojny i służbą dla dobra ludzkości w czasie pokoju, wreszcie z lotnictwem jako jednym z najbardziej emocjonujących nowoczesnych sportów. Kapitan Meissner, znany lotnik, ma za sobą już długi szereg powieści, noweli i szkiców, osnutych na tle lotnictwa i życia lotników. Książki jego cieszą się wielką poczytnością i uznaniem, zwłaszcza, że autor obok wszechstronnej znajomości głównego tematu t. j. lotnictwa ma wybitny talent pisarski i doskonałą umiejętność sugestywnego przedstawienia niezwykłych wrażeń i przeżyć swoich bohaterów. To też „Opowiadania lotnicze“, jak zresztą wszystkie książki Meissnera, czyta się jednym tchem i czytelnik ani się spostrzeże, że w 13 zajmujących opowiadaniach przeszedł całą historię lotnictwa samolotowego od braci Wright i Blériota aż do słynnego lotu Orlińskiego do Tokio, tragicznej próby zdobycia oceanu przez Idzikowskiego, zwycięskiego przelotu Skarżyńskiego z Afryki do Ameryki Południowej, wreszcie tryumfu Żwirki w challenge'u w 1932 r. i Bajana w r. 1934. Wśród opisów nie braknie również przykładów bohaterskich walk lotników polskich w czasie wojny polsko-ukraińskiej, odwrotu z pod Kijowa i zwycięskiego odparcia bolszewików z pod Warszawy. Opisy te zwłaszcza cechuje żywa bezpośredniość przy wielkiej prostocie środków artystycznych.

Na specjalną uwagę zasługuje część III. „Opowiadań“ zatytułowane: „Lotnictwo na usługach ludzkości“. Bohaterstwo lotnika, wiozącego pocztę w czasie zasp śnieżnych, które przerwały wszelkie środki komunikacyjne i jego zmagania się z mrozem, wichurą i ciemnościami, by spełnić swój obowiązek, — oto treść pierwszego z tych opowiadań. Opis katastrofy rosyjskiej wyprawy polarnej na „Czeluskinie“ i wyratowanie rozbitków przez lotników rosyjskich, rola samolotów sanitarnych, niosących pomoc lekarską chorym, mieszkającym w odległych i niedostępnych zakątkach kraju, wreszcie akcja ratunkowa lotników w czasie ostatniej wielkiej powodzi na Podkarpaciu — oto treść dalszych rozdziałów tego cyklu. Kult bohaterstwa, radość ze spełnionego obowiązku, wiara we własne siły człowieka i szlachetny humanitaryzm — oto ideały bijące z kart tych pięknych i pożytecznych „Opowiadań“. Obok bezpośredniości i żywości opisów, trzymających wyobraźnię czytelnika w ciągłym napięciu i prostej i zwięzłej formy, sprawiają one, że książka ta stanie się niewątpliwie ulubioną lekturą dla młodzieży, a i dorosłym czytelnikom da wiele przyjemnych emocyj obok przysporzenia niezbędnych dla każdeg wiadomości z zakresu lotnictwa.

Odpowiedzi Redakcji

WP. Jan Podziemski. — W nadesłanej korespondencji skarży się pan na postępowanie wójta, oskarża go pan o fałszywe doniesienia, o napad na drodze, i stawia mu pan zarzuty, za które grozi kryminał. Nie znając bliżej ani sprawy, ani pana, nie możemy tej korespondencji zamieścić, radzimy natomiast skierować sprawę do władz nadzorczych i sądowych.

WP. Helena Kowalowa. — Słusznie pani pisze, „że na nieby się nam zdały srebro i złoto — klejnoty i strojne szaty, jakby nam brakło pożywienia. A więc na pierwszym miejscu powinno stać rolnictwo i najwięcej powinniśmy dbać o jego rozwój i uszanować tę znojną pracę chłopa polskiego“. — Prosimy o korespondencję z życia tamtejszej okolicy.

Kronika Śląska

Strajk w kopalni „Łagiewniki." W dwóch szybach: „Rycerskim" i Karola Miarki", własności Wpólnoty Interesów wybuchł strajk. Robotnicy stawiają cały szereg żądań. Odbyło się już kilka konferencyj i część żądań robotniczych uwzględniono. Strajkujący nie zadowolili się jednak tym, i zarządzili głodówkę oraz wstrzymali nawet najkonieczniejsze prace ogłaszając tak zwany „ czarny strajk". Żony strajkujących górników urządzają demonstracje. Przedstawiciele górników (sekretarze związkowi) stracili całkowicie wpływ na bieg wypadków.

Śmierć na weselu. W Radlinie odbywało się wesele u Pawła Kowola, na którem był również Tomasz Mojżesz, szwagier Kowala. Po spożyciu większej ilości mięsa i alkoholu Mojżysz dostał kurczów żołądka i po przewiezieniu do szpitala zmarł.

Chorzów. Robotnik hutniczy L. wróciwszy z pracy późnym wieczorem usiłował pozbawić się życia i w tym celu przymocował do drzwi sznur na którym się powiesił. Szmery zbudziły 5-letniego syna L., który zaalarmował matkę i denata zdołano uratować. Przyczyną rozpaczwego kroku była ciężka choroba.

Potworny morderca. We Wrocławiu na Śląsku niemieckim wykryto w tych dniach niecodzienną zbrodnię. Piekarz Kauder żył od dłuższego czasu w niezgodzie ze swą żoną. Gdy pewnego razu wrócił pijany do domu, żona robiła mu wymówki i wtedy Kauder zamordował ją a następnie rozpalił w piecu piekarskim silny ogień i wrzucił doń zwłoki żony. Kauder następnie doniósł policji, że żona jego uciekła z kochankiem — wyznaczył nawet większą nagrodę za jej odnalezienie. Zbrodnię jednak wykryto i potworny morderca oczekuje w więzieniu na rozprawę sądową.

Nieporządki w gminach. W Cieszowej nic się nie zmieniło. Gminą rządzi po dyktatorsku p. Bonk z sekretarzem Moronem. Moroń dawniej był urzędnikiem Starostwa i za postępki kolidujące z prawem został ze służby wydalony. Nie przeszkadza to jednak, że obecnie jest wielką figurą. Księgi gminne prowadzone systemem „Moroń" wołają o prokuratora, nie mogą się jednak należytej rewizj doczekać, gdyż lustratorzy z Lublińca wszystko znajdują w najlepszym porządeczku.

Słychać, że nie lepiej dzieje się w gminie Hadra, gdzie sekretarzem jest tenże pan Moroń. Ludność sarka, ale przedstawiciele jej w radzie gminnej na wszystko... kiwają palcem w bucie.

W innej zonwu gminie L. od 8 lat rządzi dawny Niemiec, obecnie hurapatriota, i gminę traktuje jak własny folwark. Słynną stała się gmina Kochcice przez swego naczelnika Śledzionę, który od 1 stycznia do 31 grudnia nie jest trzeźwy. W całym powiecie znalazły 2 gminy, gdzie stosunki w samorządzie są znośne. Obywatele zanoszą niezliczone protesty i żale do starostwa w Lublińcu ale to wszystko odnosi skutek... grochu rzucanego w ścianę.

Powiat Bielsko

Zabójca z Zaborza przed Sądem. W Cieszynie przed ławą przysięgłych odbył się proces Rudolfa Kupki z Mnicha, oskarżonego o zastrzelenie Gustawa Hudźca, rolnika z Zaborza. Kupka, który od dawna interesował się żoną Hudźca, w nocy 29 czerwca wywołał gospodarza i następnie strzelił od niego, kładąc go trupem na miejscu, Kupkę skazano na 2 lata więzienia za umysłne zabójstwo.

Powiat Cieszyn

Klasyfikacja gruntów. Na Śląsku Ciesz. przeprowadza się obecnie klasyfikację gruntów. Czynności klasyfikatorów budzą zastrzeżenia i wywołują żale. Przypominamy zatem zainteresowanym rolnikom iż mają prawo składać ustnie lub na piśmie swe uwagi odnośnie od swoich gruntów już podczas pobytu klasyfikatora w odnośnej gminie. Posiadacz gruntu może zażądać by jego uwagi zastrzeżenia były umieszczone w protokole musi je jednak podpisać, gdyż w przeciwnym razie klasyfikator niema obowiązku umieszczać ich w protokole. Zastrzeżenia przeciwko postanowieniom klasyfikatora można składać również w ciągu 14 dni do powiatowej komisji klasyfikacyjnej. Operat klasyfikacyjny po zbadaniu przez powiatową komisję klasyfikacyjną otrzymuje następnie urząd gminny, gdzie rolnicy w ciągu 14 dni powinni się z nim dokładnie zapoznać. Odwołania od orzeczenia pow. komisji muszą być wniesione w ciągu 30 dni, licząc od dnia upływu 14 dniowego terminu, do W[illegible]ewódzkiej Komisji klasyfik.

[illegible]eszyn. Ceny wytyczne **w detalu** na niektóre przedmioty powszechnego użytku:

1 kg chleba z mąki żytniej do 55 proc. — 33 groszy,
1 kg chleba z mąki żytniej ponad 55 proc. — 39 groszy,
2 kg chleba z mąki żytniej do 55 proc. — 65 groszy,
1 kg mąki żytniej 55 proc. — 35 groszy,
1 kg mąki pszennej 30 proc. (grysik Ia) — 50 groszy.

Ceny powyższe obowiązują w całym powiecie cieszyńskim, począwszy od dnia 21 października 1936 r.

Wisła. W dniu 17 bm. utonął w Wiśle 3-letni synek Wrzecionków, Jan. Zwłoki jego znaleziono w [illegible]acznem oddaleniu.

ŚLĄSK CZESKI

Nowy szpital. W Czeskim Cieszynie stanął szpital. Obecnie Wydział gminy rozpisał dostawę urządzenia wewnętrznego. W niedługim czasie szpital będzie mógł przyjąć w swe podwoje potrzebujących pomocy. Dotychczas chorych kierowano do szpitala w Cieszynie polskim. Gmina rozpisała również konkurs na posady w nowym szpitalu. O 7 posad w tym szpitalu wpłynęło 320 podań. Świadczy to o rozmiarach bezrobocia panującego w Czechosłowacji.

Tekla Klebetnica



Jużech se ze sto razy powjedziała, że nie bedym styrkać palcami tam kany smerdzi, ale to nima ku wydzierżeniu. Dyć porzad jakisi nowe beszperactwa sie robiom w tej polityce i wol nie wol, człowiek musi porwać za parasol i zateromtecić basamalekik! Tosz jusz z człowieka ściągają łostatni galaty na rozmajte społeczne społeczności i placisz bracje, a tu z rozmajtymi Kondziołkami sie nie robi żodnego porządku. Już zaś momy proces w Radomiu. Joch to jeszcze trzeciego roku prawiła, że na jednym Kondziołku sie nie skończy. Bo, każby sie telkowne piniądze podziewały, jakby ludzie same dobre nici przędli?

Mierzko sie mi strasznie zrobiło, jakech zaś łoto przez radiiio słyszała takom pieknom kolende, co by my tesz wszyscy wiela kto może na tych biydnych uchodźców z Czechosłowacyje ofiarowali. Joch tesz tam prociw tymu nima, bo jeszcze doś momy ludzi, coby mieli z czego sypnoć a powinni. Baji pon Kaszycki, ani teraski o nim nie słychać, kany sie obraco.

Z tym Kaszyckim polcie kurek, zebroł piniądze, napyskowoł i poszeł, ale wom tesz muszym ludeczkowie powiedzieć, że to nima tak wszystko, jako by sie zdało. Świńsko noga mie tesz łoto zaniosła pod tyn cieszynski poprawczok dlo tych isnych uchodźców. Zdało sie mi: swoi ludzie, trzeba se s nimi porządźić, bai cosi poradzić, no i wierzcie mi, albo ni, ałech sie z tymi ludźmi nie dorządziła. Dyciech tesz kiesi chodzowała na odpust do Frydku, tosz kapke po morawsku rozumiem, ale tu ani rusz, same kacapy, po naszymu ani słowa nie rozumiom. A co to je za rasa. Możne, że tam w trzecim abo sztwortym pokoleniu foter abo mutra pochodziła z Galilei, ale co to mo spolnego z polijtykom.

Jako prawiym, z chęciom dom choćby ostatni grejcar, jak sie bedzie rozchodzić o naszych ludzi, co sie umieli bai sztorcem postawić i dziecka do swoi posyłali szkoły, ale na to, coby my cudze jakisi zowitki chowali, toby sie mi greicara dać nie chciało. Pocóż to momy telkich wachtarzy na granicy, czy onj tymu nie rozumiom gdo polok, a gdo ni? A fojt cieszyński, to nie wie, co mo robić? Jak jeszcze było cicho, to organizowoł caly Cieszyn i o mało wojny czechom nie wypowiedzioł, a teras jak narukowało pore ‚herskich holek" siedzi cichutko, jakby wody nabroł do gęby. Nie wiym czy sie ich poboł, czy co? Jak gdo zawoło „mysme už tady" to sie jeszcze może powiedzjeć: ma ucta pricz.

Gdo sie chce bawić w polityke musi mieć dobry nos, a musi sie nieboć tego co bedzie. Trzeby mjeć, jak sie to prawi, muchy w nosie.

Ale z tym sie musi zrobić porządek. Jak chcecie, coby ludzie piniądze dowali, tak musicie wykozać, wjela tam je naszych ludzi, co na to zasłogujom i tym trzeba dać tela, coby nie narzekali, że majom krzywde, a ty rozmajte zowitki, niech se chowiom ci, co se ich tu skludzić dali.

Cożby taki pon Opadołka ze swoim eksredaktorem, se nimog pozwolić na kucharke, coby im knedliki ze sznyclami gotowała. Na sznycle to bezmała obo som wydarzoni. A jakby to jnaczyj nie szło, tak sie musi w Cie[illegible]zynie dlo tych „jasempoloków" zrobić osobny poprawczok a Bonewol-Fula niech bedzie dyrektorem. Zawsze mu to bedzie lepi słożyć, jak ten redaktorski chlebiczek. Tak jest, porządek porządkiem musi być, a jak sie to nie zrobi, to na podrugi roz pieknie wyśpiewom, gdo w Cieszynie pod jednym oknym wyśpiewowoł: Ma rostomila Maruszko, wem mie zsebou spać.

Tosz jako prawiym, jak sie ludzj naciągo, to trzeba powiedzieć na co.

A szykownie sie mi chowejcie.

Kronika gospodarcza

FRANCUSKI KARTEL STALOWY postanowił w najbliższej przyszłości podwyższyć ceny sprzedażne swych artykułów o 50 proc. Podwyżka ta pozostaje w związku z podrożeniem szeregu minerałów zagranicznych wskutek przeprowadzonej **dewaluacji franka.** Podwyżka ta nie uwzględnia skutków gospodarczego i socjalnego ustawodawstwa rządu Bluma, a w szczególności zapowiedzianego wprowadzenia w życie ustawy o 40-godzinnym tygodniu pracy.

PROSO MANDŻURSKIE W POLSCE. Pierwsze próby uprawy „czumizy" (prosa mandżurskiego) na Łemkowszczyźnie, wypadły dobrze. Z jednego litra nasienia zebrano w Łosiu i Ropkach na glebach położonych powyżej 700 mtr. ponad poziomem morza 400-krotny plon. „Czumiza" może zastąpić w tych stronach owies, przynoszący mniejsze plony.

SPADEK RUCHU W KANALE SUEZKIM. Zakończenie zasadniczych działań wojennych w Abisynii niekorzystnie odbiło się na ruchu towarowym w kanale Suezkim. W ciągu pierwszych 8 miesięcy ruch ten wykazuje spadek o 1.350 tys. ton, wynosząc jednak 16.563 tys. ton.

TURYSTYKA W SOWIETACH. W ciągu 9 miesięcy br. odwiedziło ZSRR 18.450 cudzoziemców, czyli o 3 tys. więcej niż w analogicznym okresie r. ub. Wśród turystów przeważali Amerykanie. Jedną z przeszkód dla ruchu turystycznego są, zdaniem Inturista, zbyt wysokie koszty utrzymania w ZSRR.

PRODUKCJA STALI W ANGLII we wrześniu r. b. osiągnęła 1.027.000 ton. Produkcja stali w pierwszych trzech kwartałach r. b. wynosiła 8.617.200 ton, wobec 6.462.500 ton w analogicznym okresie 1935 r. Anglia produkuje zatem w ciągu miesiąca znacznie więcej niż Polska w całym roku.

WYWÓZ Z LITWY. W pierwszych trzech kwartałach r. b. eksport litewski osiągnął wartość 137.7 milionów litów, a import 109.9 milionów litów. Nadwyżka wywozu nad przywozem jest więc bardzo duża.

39 PAŃSTW DEWALUOWAŁO. Według danych statystycznych Biura Ligi Narodów, począwszy od roku 1929 przeprowadziło u siebie dewaluację 39 państw, z tego dwukrotnie (Włochy i Czechosłowacja). Dewaluację w największym procencie przeprowadziło Chile — 75 proc., następnie Ekwador — 72 proc.

ZWYŻKA CEN KAKAO. Na światowych rynkach kakao daje się zauważyć od początku października br. silna zwyżka. Na rynku nowojorskim ceny podskoczyły w ciągu dwóch tygodni o 10 proc. Przyczyną tego jest wzrost konsumcji we wszystkich większych krajach. Światowa konsumcja kakao wynosi około 730 tys. ton, czyli znacznie przekracza światowe zbiory kakao, szacowane na 630.000 ton.

POLSCY ROBOTNICY NA ŁOTWIE STRACILI PÓŁ MILIONA ZŁOTYCH. Na Łotwie pracuje w tej chwili przeszło 7.000 robotników, pochodzących przeważnie z Wileńszczyzny. Ci, którzy nie zdążyli odebrać swoich oszczędności, stracili bardzo wiele wskutek dewaluacji łotewskiego łata.